PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 75 (668) SOBOTA, DNIA 19 WRZEŚNIA 1931 ROKU ROK XI

NURMI i COCHET

Dwaj mistrzowie świata przybywają do Polski

Jesień tegoroczna przyniosła nam szereg imprez o wymiarach niepowszednich i godnych naprawdę pierwszych stadjonów świata.

Publiczność polska była świadkiem pięknego meczu piłkarskiego z Rumunją, podziwiała wspaniałe zmagania naszych lekkoatletów z Węgrami, Czechami i Włochami, emocjonawała się mistrzostwami strzeleckiemi świata, zorganizowanemi we Lwowie.

Koroną tego przebogatego programu — mimo, że czeka nas jeszcze szereg doniosłych spotkań — będą najbliższe dni i najbliższe widowiska, w ramach stadjonu im. marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Na kortach tennisowych stanie po raz pierwszy w Polsce tennisowy mistrz świata, chluba Francji sportowej, fenomen rakiety, Henri Cochet.

Na bieżni stadjonu startować będzie Paavo Nurmi, najlepszy biegacz w historji sportu, którego imię rozbrzmiewa po całej Polsce brzmieniem dobrze znanem.

Obaj mistrzowie staną do zawodów z najlepszymi konkurentami, których możemy im przeciwstawić.

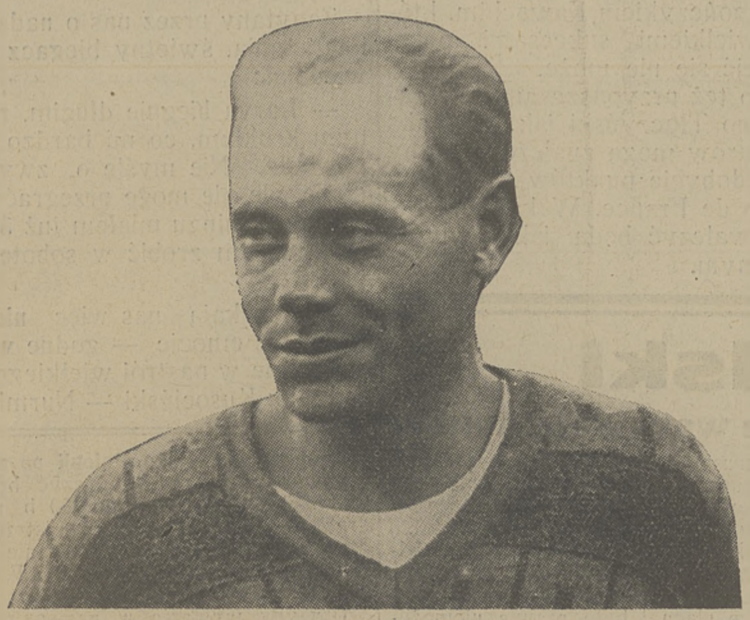
Z Nurmim zmierzy się Kusociński, z Cochetem grać będzie Tłoczyński oraz M. i J. Stolarowowie.

Goście przybywają do Polski w towarzystkie partnerów, którzy sami przez się mogą skupić na sobie zainteresowanie elity sportowej: Nurmi przywozi z sobą Fina Larvę, mistrza olimpijskiego na 1.500 m., Cochet — kolegę klubowego, Landry — szóstą z kolei rakietę Francji.

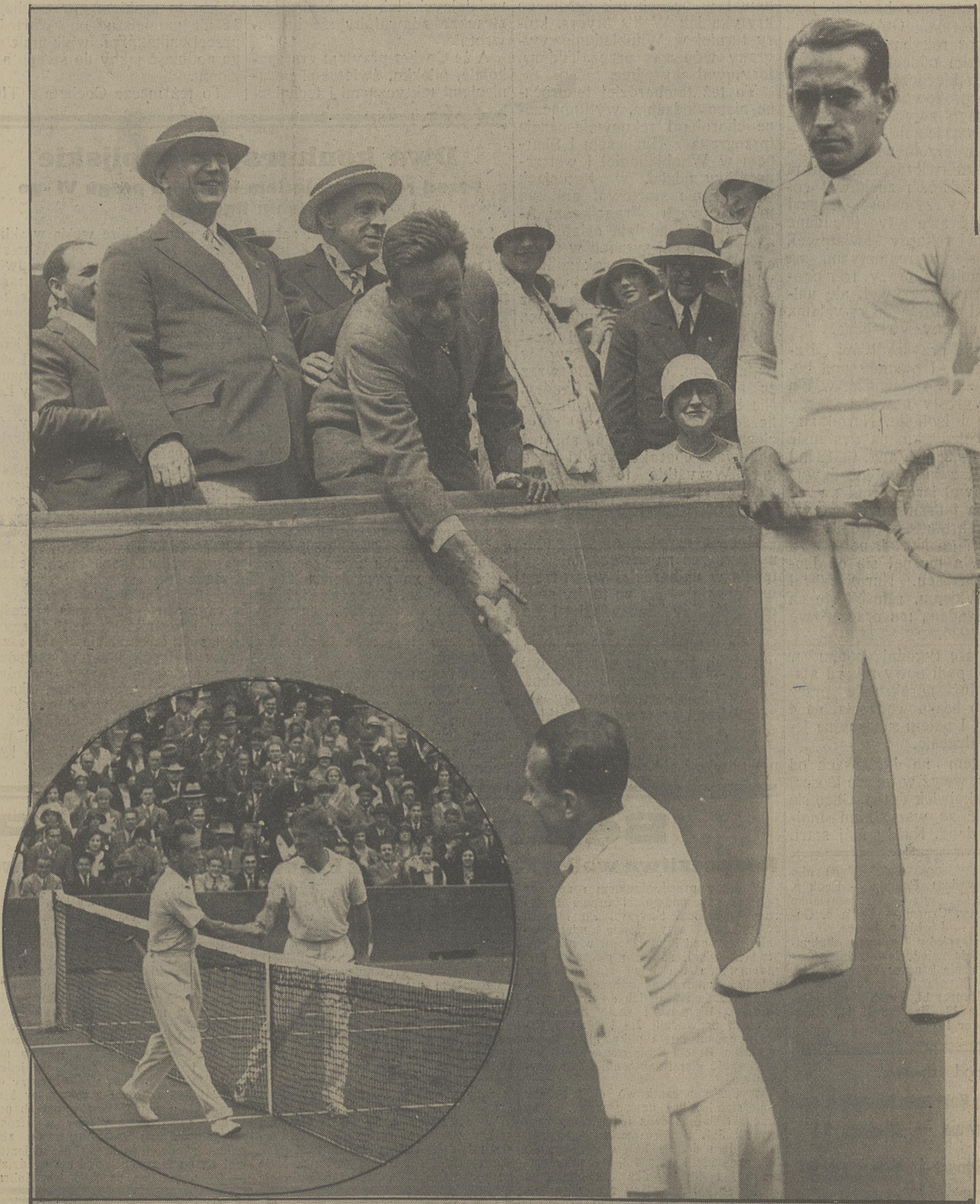
Program pobytu głośnych gości w Polsce przewiduje: w sobotę dn. 19 b. m. start Nurmiego w Warszawie na 5.000 ze współdziałem Kusocińskiego, start Larvy na 1.500 m. z Petkiewiczem, wszystko to w ramach zawodów lekkoatletycznych z Kostrzewskim, Trojanowskim, Maszewskim i in.

W niedzielę Nurmi startuje w Król. Hucie z Kusocińskim.

Cochet i Landry bronią w piątek, sobotę i niedzielę barw Racing Club de France przeciw stołecznej Legji. Mecz rozegrany będzie systemem daviscupowym, zobaczymy więc kolejno cztery single i grę podwójną.



PAAVO NURMI



U dołu Cochet podaje rękę Lottowi (Am.) po zwycięstwie w 1930 roku. W środku Allain Gerbault wita się z Cochetem na stadjonie Roland Garros przed meczem z Ameryką o Puhar Davisa. Na prawo — Henri Cochet przed jednym z poważnych meczów.



NURMI, DRUGI OD PRAWEJ, POZWALA SIĘ PROWADZIĆ KOHNOWI W BIEGU 10 KLM W BERLINIE.



LADOUMEGUE, DRUGI OD PRAWEJ, NA STARCIE REKORDOWEGO BIEGU 3/4 MILI ANG. W PARYŻU.

Nurmi - Kusociński i Larva - Petkiewicz

Przed sobotnim meczem asów bieżni na stadjonie im. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie

Na pierwszy plan sobotnich walk lekkoatletycznych wysuwa się naturalnie pojedynek Nurmi — Kusociński. Aby wydobyć emocjonujące i wagą swą wykraczające daleko poza granice Polski tło spotkania, trzeba zastanowić sie nad rolą jaką w świecie sportowym odgrywają obaj biegacze.

Nie chcemy tu przytaczać listy zwycięstw, zdobytych nagród Paavo Nurmiego. Scharakteryzować jego przeszłość można w paru zdaniach: triumfator 3 Olimpjad, ma w chwili obecnej jeszcze 14 rekordów światowych. W ciągu 4 miesięcy w Ameryce potrafił on wygrać 68 biegów i zdobyć nagrody wartości 4.000 dolarów. Nurmi przegrał dotąd 4 biegi. w r. 1926 1.500 mtr. z Peltzerem i Widem i 2 mile z Widem, w r. 1928 z Ritolą i w r. 1929 z Petkiewiczem.

Interesuje nas bardziej jego obecna forma. Otóż pewnem jest jedno: rok bieżący jest jak by „drugim oddechem" karjery wielkiego biegacza. Jeszcze w r. ub. prorokowano Nurmiemu koniec jego zwycięstw, odkładano go niemal do lamusa. Wszystko przemawiało na korzyść tego twierdzenia. Nurmi stracił szybkość, zachował coprawda wytrzymałość, zaczął przeceniać swe siły (nieudane ataki na rekordy światowe), skarżył się na reumatyzm, na małe rezultaty pracy treningowej. Nurmi wygrywał, ale unikał walki z groźnemi rywalami, bał się choćby Virtanena.

Aż nagle przyszedł ów „drugi oddech". I oto gdy pod bokiem wielkiego biegacza, w Finlandji, wyrosły nowe gwiazdy Lehtinen i Isohollo, Nurmi stanął do pojedynku na dystansie krótkim — 2 mile ang. (3218 m.) dystansie, z którego już dawno zrezygnował i rozgromił swych rywali na finiszu. W biegu tym padł dwukrotnie rekord światowy. Pobił go Nurmi, pobił go i Lehtinen, a musnął się oń Isohollo i Virtanen. Nurmi zabrał rekord Widemu, zemścił się za porażkę zadaną mu przez Szweda w r. 1926.

A w parę tygodni potem w Londynie padł nowy rekord atakowany już parokrotnie przez Nurmiego bez powodzenia, na 4 mile ang. I potem sensacyjne jego oświadczenie.

— Jestem na dystansach od 3000 mtr. wwyż w formie lepszej niż kiedykolwiek dotąd. Chcę się rozprawić ze wszystkimi moimi rekordami. Każdy mój start, będzie atakiem na nie — o ile dopisze pogoda, warunki atmosferyczne i przeciwnicy.

Pogoda jednak nie chciała się uśmiechnąć Nurmiemu. Tak było w biegu 10 klm. na meczu Szwecja — Finlandja, tak było w biegu 5000 mtr. w Helsingforsie, gdy Nurmi widząc bezowocność swych wysiłków wycofał się w połowie dystansu. Tak było w Berlinie, przed paroma dniami na 10 klm.

Ale Nurmi czeka cierpliwie. Tak jak dawniej jest znów gotów do walki tylko z czasem, nie z przeciwnikami. Jest znów, mimo swych 34 lat i rosnącej łysiny, dawnym wielkim Nurmim. Może nawet jeszcze większym.

Oto sobotni przeciwnik Kusocińskiego. Czy Polak nie powinien w tych warunkach odrazu skapitulować, zrezygnować z walki z wielkim Finem?

Nie, Kusociński nie zna sam siebie tak jak nikt go dokładnie nie zna. W roku bieżącym raz jeden miał poważną konkurencję w Helsingforsie i pobił bez trudu elitę długodystansowców fińskich. W dzień potem poniósł jedyną porażkę — w Abo. Stanął jednak do walki po męczącym biegu w stolicy Finlandji, w chwi le po wyjściu z pociągu, niemal na mrozie. Przemęczone mięśnie, chłostane podmuchami lodowatego, północnego wiatru, odmówiły posłuszeństwa. I wypoczęty Virtanen pokonał Polaka, który od 3 klm był już tylko statuą lodową, a nie biegaczem.

Pozatem Kusociński biegał zawsze sam — z jedynym przeciwnikiem swoim stoperem. Biegł sam w Antwerpji, w Warszawie, Król. Hucie, Brnie, Poznaniu — przeciw Belgom, Włochom, Niemcom, Czechom, Węgrom. Równie łatwo robił cza 14:58, jak 15:10, nigdy nie był zmęczony, nie napiął swych możliwości do ostatnich granic.

Po raz pierwszy zmusi go do tego Nurmi. Przygotowany specjalnie do tego pojedynku Polak rzuci tym razem na szale atuty, których zabrakło mu jeszcze w r. ub. — piorunujący, nieustępliwy finisz, zna[illegible] poprawę stylu, nieprzebrany zasób sił i wytrzymałości.

Prowadzony miarowem tempem, tempem niewątpliwie bardzo ostrem, bo nie zapominajmy, że Nurmi wypocząwszy w Berlinie (umyślnie przez tydzień nie startował, by być gotowym do walki warszawskiej), chce pobić rekord światowy, Kusociński może wykrzesać z siebie coś fenomenalnego. Może on to tempo wytrzymać, doprowadzić do walki na finiszu, a wówczas... Szybkość finiszu Kusocińskiego doświadczył na sobie Kostrzewski, Petkiewicz i szybki jak błyskawica Beccali. Oby doświadczył go i Nurmi.

To też sobota po południu w Warszawie może być brzemienna w skutki. Może tu paść rekord światowy, może również po raz drugi spaść korona z głowy Nurmiego. Pewne jest jedno, że padnie rekord polski na 5000 mtr. — nie jest on godny dzisiaj Kusocińskiego, choć ustanowiony był zaledwie przed rokiem, też na meczu z Nurmim i choć był wówczas naszą dumą.

*

Wspaniałą oprawą do walki Kusociński — Nurmi, będzie poprzedzający ją mecz Larva — Petkiewicz. Mistrz olimpijski na 1500 mtr. z r. 1928, pogromca Ladoumegia, jeden z najpiękniejszych stylistów świata, wysoki, szczupły blondyn jest naturalnie faworytem. Ma on za sobą takie czasy jak 3:52 i 4:11 na 1 milę ang. (o 0.2 sek. gorszy od rekordu) a w r. b. biegał już ten dystans w 3:55.

Petkiewicz, od tygodnia trenuje i po lekkim ataku ślepej kiszki jest znów w pełni sił.

Zapytany przez nas o nadzieje i wrażenia, świetny biegacz powiedział:

— Larva biegnie długim, równym krokiem, co mi bardzo odpowiada. Nie myślę o zwycięstwie, ale nie mogę przegrać dużo. Na treningu miałem już 3:59. Powinienem zrobić w sobote lepiej.

I tu czekają nas więc niepowszednie emocje — godne wprowadzenie w nastrój wielkiego pojedynku Kusociński — Nurmi.

Wielki dzień białego sportu

Arcymistrz rakiety Cochet i jego rodak Landry gośćmi kortów Legji

Henri Cichet już od trzech lat jest jednomyślnie uznany za najlepszego tennisistę świata. Niepowodzenia, których doznał w r. ub., gdy grał jeszcze wielki Tilden (przegrana z Allisonem w Wimbledonie), nie mogły zakwestjonować jego wyższości nawet w oczach tak surowego krytyka jak Wallis Myers. który turniej w Wimbledonie, wygrany wówczas przez Tildena, forytował wyraźnie.

To też tembardziej tegoroczne niepowodzenia, wytłumaczone chorobą i rekonwalescencją (przegrana z Hughesem i Sharpem w Wimbledonie) i wstrzemięźliwy udział w turniejach (Cochet nie startował ani na mistrzostwach Francji, ani Ameryki), nie zdołają osłabić jego wyjątkowej sytuacji w świecie tennisowym. Wszak znikł z widowni i Tilden i Lacoste, a Borotra coraz trudniej pora się z brzemieniem lat i obowiązków.

Ów tennisista z Bożej łaski przyjeżdża do Warszawy w piątek rano, o godz. 6.24 wraz ze swym partnerem. Landry. Nie będziemy w tej chwili wyliczać tu ani tytułów, ani zwycięstw mistrza świata. ani też podawać charakterystyki jego gry. Wszystkie te szczegóły znajdą czytelnicy w poprzednich numerach Przeglądu Sportowego.

Cochet przyjedzie, by zademonstrować najnowocześniejszy tennis w najbardziej wzorowem wykonaniu — nie po to, by walczyć. Między Tłoczyńskim i Maksem Stolarowem a mistrzem świata istnieje tak niezmierna przepaść, że nie są w stanie oni zagrozić Francuzowi. Cochet, gdyby chciał, rozprawiłby się z Polakami w trzech krótkich setach.

Ale Cochet nie lubi grać nieustępliwie. Lubi on raczej badać przeciwnika, eksperymentować, ryzykować wiele, wydobywać efekty teatralne i emocjonujące z każdej sytuacji; pozwala on rozwinąć się talentowi przeciwnika, by tem wspanialej wypadła jego maestrja. Lubi on wygrywać mecze z sytuacyj beznadziejnych. lub odrabiać piłki stracone zdawałoby się bezpowrotnie.

A że Cochet przytem gra spokojnie, miękko, świetnemi posunięciami taktycznemi i technicznemi nadrabiając się uderzenia, że zdobywa punkty jakby przypadkowo, z błędów przeciwnika, a nie z własnych furjackich ataków, więc w czasie jego gry odnosi się wrażenie, że na placu jest dwu równorzędnych graczy.

Jest to urokiem gry Cocheta. że nie umniejsza on wartości przeciwnika, przeciwnie umie on go podnieść jakby do swego poziomu.

To też mecze Cocheta z Tłoczyńskim i M. Stolarowem nie będą się uginały pod brzemieniem przewagi mistrza świata. Będą lekkie i pełne uroku jak intelekt francuski, będą walką rycerza, który zna siłę swego ramienia i nie chce jej nadużywać, by pozwolić zabłysnąć przeciwnikowi nieznanemi mu jeszcze efektami jego talentu.

Cochet może więc przegrać seta, nawet dwa — nie przegra napewno meczu. W decydującym momencie, nieznacznym, jemu tylko znanym skręceniem rakiety, skieruje piłkę tam, skąd żadna siła ludzka nie bedzie w stanie ją odbić i zwycięży.

Ale wszyscy będziemy pewni że Cochet walczy, że daje z siebie wszystko. Poznamy tajniki techniki i taktyki tennisowej i wyjdziemy podniesieni na duchu że w Polsce tak dobrze grają w tennisa.

Mistrz świata hojnie szafuje swym talentem i nie lubi brutalnych zwycięstw.

*

Partner Cocheta — Landry — jest osobistością bardzo znaną. Szósta rakieta Francji w r. ub., ma za sobą takie siły jak Buzelet, du Plaix, Glasser, Gentien, Merlin, nie mówiąc już o Bonte i Berthet. Mistrz Portugalji i Niemiec na kortach krytych, przekroczył już jednak apogeum swej formy.

Mimo więc wysokiej lokaty w opinji publicznej nie jest tak bardzo groźny. Bądź co bądź przegrał on w mistrzostwie Francji z Japończykiem Kawachim, który wielkiemi sukcesami poszczycić się nie może.

To też przypuszczamy, że zarówno Tłoczyński jak i Maks Stolarow mogą znaleźć sposoby na zdobycie punktów na Racing Club de France. W każdym razie walczyć beda jak równy z równym.

Dwa konkursy Olimpijskie

Przed rozstrzygnięciem VI-go i u progu VII-go zadania ligowego

Szósty konkurs olimpijski naszego pisma został już zakończony.

Tym razem chochlik piłkarski spłatał uczestnikom konkursu cały szereg złośliwych niespodzianek.

Zwycięstwo Cracovii nad Wisłą, Ruchu nad Wartą i trzy wyniki remisowe (Pogoń — Czarni!), to doprawdy aż nadto wiele, aby zaskoczyć i utrudnić odgadnięcie najsprytniejszemu nawet i najbardziej domyślnemu uczestnikowi konkursu.

Nic przeto dziwnego, że do dziś dnia Komitet Olimpijski nie jest jeszcze w posiadaniu ani jednego zawiadomienia o wygranej.

Czasu jest jeszcze wprawdzie do poniedziałku dużo i kto wie, czy po szczegółowem przejrzeniu swych kuponów, nie znajdzie się jeszcze kilku szczęśliwych zwycięzców.

Czekamy na zawiadomienia!

Sezon piłkarski ma się już ku końcowi, nie zwlekając więc przystępujemy do nowego, jednego z ostatnich w tym roku konkursów piłkarskich.

Tym razem domyślności czytelników nowe przedstawiamy zadanie. Zgadnijcie wyniki dziewięciu meczów, które teraz, kiedy forma drużyn coraz bardziej się krystalizuje, nie powinny stwarzać trudności nie do przezwyciężenia.

Oto mecze, które wejdą w skład nowego konkursu: 26.9 Warszawianka — Czarni w Warszawie, 27.9 Polonia — Warta w Warszawie, Cracovia — Pogoń w Krakowie, Lechja — Wisła we Lwowie i Ł. K. S. — Garbarnia w Łodzi, 4.10 Cracovia — Garbarnia w Krakowie, Lechja — Legja we Lwowie, Warta — Wisła w Poznaniu i wreszcie Ł. K. S. — Czarni w Łodzi.

Raz jeszcze przypominamy, że w każdej z rubryk kuponu liczbą jeden oznaczamy zwycięstwo gospodarzy, liczbą dwa zwycięstwo gości, a zerem wynik nierozstrzygnięty. Do każdego kuponu dołączyć należy znaczki sportowe za 1 zł.

Nagrodą dla zwycięzców, jak i we wszystkich konkursach. bedzie nagroda

500 złotych,

która zostanie przyznana szczęśliwym uczestnikom, odgadującym trafnie 9, ewentualnie 8 (w razie braku trafnych 9-ciu odpowiedzi) wyników wymienionych meczów.

Bierzcie więc, czytelnicy, jaknajliczniejszy udział w nowym konkursie, aby w dalszym ciągu przyczyniać się do wzbogacenia tak ubogiej dotąd kasy Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Berthet mistrzem Polski

Rozpaczliwa walka Tłoczyńskiego z Francuzem. Bracia Stolarowowie wgrywają doubla

W środę przedpołudniem rozegrano półfinał gry podwójnej bracia Stolarow — Hebda, Navratil. Po łatwem stosunkowo zwycięstwie mistrzowskiej pary nad lwowianami w mistrzostwach Polski, zdawało się, że i tym razem będą oni mieli równie łatwą robotę. Tymczasem dobrze dysponowany Hebda zmusił ich do gry pięciosetowej. W piątym secie Hebda — Navratil prowadzili 2:0 i 40:15 i Navratil popsuł łatwą piłkę, bijąc smecz w siatkę. Bracia Stolarow wygrali kolejno sześć gier i zapewnili sobie zwycięstwo.

W finale początkowo obaj Polacy gra.i słabo i bez nerwu walki. Jerzy przegrał swój serwis i Austrjacy prowadzili 3:1. Stolarowowie wyciągnęli mimo dwu double autów Jerzego do 3:3, prowadzili stale 4:3, 5:4, przy stanie 7:7 i 40:15 Maks popełnia dwa double auty i Austrjacy prowadzą 8:7. Od tej chwili jednak Jerzy Stolarow zaczyna grać bardzo dobrze, riposty serwisowe, bite mu w nogi, przyjmuje teraz świetnie voleyem i oddaje crossem, jest coraz pewniejszy przy siatce, również udaje mu się kilka długich drajwów. To też Polacy wygrywają 10:8, a potem 6:1, 6:2. Maks Stolarow był dużo bardziej niepewny, zwłaszcza przy dłuższej wymianie krótkich piłek przy siatce. Z Austrjaków lepszy i szybszy Brosch.

W grze mieszanej Berthetowie pokonali Neumanówne i Baworowskiego 6:1, 6:3, co nie zdziwiło chyba nikogo.

Finał singla rozpoczął sie po doublu o godzinie 3 min. 15 i zakończył się już w zupełnych ciemnościach przed godziną 18. Pierwszego seta wygrywa Tłoczyński 6:4 po prowadzeniu 1:0. 4:2, 5:4. Francuz jednak zaczyna atakować coraz energiczniej. Jego długie drajwy z forhandu i z backhandu, które szły wzdłuż linji nie pozwalają Tłoczyńskiemu ani na chwile pozostać w miejscu. Bierze on wszystko prawie, ale zmęczenie długim sezonem nie pozwala już na startowanie do każdej piłki, a nerwy nie wytrzymują długiej ich wymiany i Tłoczyński coraz częściej decyduje sie na atak. Tu jednak mści sie brak długiej. agresywnej piłki i Francuz daje mu rade bez trudu. Drugiego seta wygrywa Francuz 6:3, prowadząc 3:0. 4:1, 5:3. Przy setbolu następuje długa wymiana piłek, zakończona świetnie zagranym przez Francuza crossem.

W trzecim secie Polak prowadzi 3:1, 4:2, Francuz wyrównuje na 4:4 i po puszczonym przez Tłoczyńskiego lobie Francuz prowadzi 5:4. Pierwszy setbol. Tłoczyński daje loba i równość. Drugi i trzeci setbol Francuz psuje, bijąc piłkę w siatkę. Za czwartym setbolem nie udaje mu się smecz. Potem jednak przychodzi mu z pomocą taśma siatki, która była dla niego wiele razy bardzo przychylna i wygrywa 6:4.

W czwartym secie Berthet góruje całkowicie i prowadzi po krótkim czasie już 4:1. Teraz jednak hart woli Tłoczyńskiego każe mu walczyć. Idzie on z zacięciem do każdej piłki, udają mu się loby, widać po nim. że zdobywa się na maksimum wysiłku i partji nie chce oddać. Wyrównuje on na 4:4, oddaje prowadzenie Francuzowi 4:5, zdobywa gema na sucho. znów traci prowadzenie i znów wygrywa gema na sucho. Publiczność zagrzewa swego pupila do walki. Francuz się denerwuje, tembardziej, że sędziowie linjowi dają mu powód do tego. Przy gemie przewagi dla niego i 0:15 wyraźnie dobra piłka zostaje policzona za aut, a niedługo potem zabiera mu się też i drugą piłkę. Zwłaszcza jeden z panów linesmanów, siedzący przy ostatniej linji autowej z rękami w kieszeniach i z papierosem w ustach pozwalał sobie na uśmiechy w stronę publiczności po zaanonsowaniu złej piłki. Szkoda jednak. że nie orjentował się on w przepisach i nie wiedział, że piłka, padając na linję jest dobra, co zmusiło nawet głównego sędziego p. Kruszewskiego do zwrócenia mu głośnej uwagi. Musimy również poddać w wątpliwość przyznanie piłki Tłoczyńskiemu po przyjęciu jej z serwisu Francuza napewno po dwu kozlach. Piłka ta natrafiła na miękkie miejsce placu i było prawie niemożliwe, by Tłoczyński wziął ja przepisowo.

Przy stanie 9:8 Berthet ma meczbol. Tłoczyński idzie do siatki i smeczuje. 9:9, i rychło potem 11:9 dla Polaka.

Francuz zdaje się być moralnie już pokonany i Polak prowadzi po dobrej grze 3:0, Francuz zdobywa się jednak na wyrównanie, mimo prowadzenia przez Tłoczyńskiego 3:2 i 40:15. Berthet prowadzi 5:4, 5:5, 6:5. Dwie długie piłki, minięcie Tłoczyńskiego przy siatce i 30:0. Na trybunach cicho. Smecz Tłoczyńskiego, potem błąd Bertheta i 30:30. dobry serwis Polaka i 40:30. Berthet mija go znów, 40:40, smeczuje i meczbol. Ale Tłoczyński raz jeszcze unika porażki. Ze spokojem mija przeciwnika. lobuje, skraca piłkę przy siatce i 6:6. Prowadzi potem 7:6, ale traci następną grę serwisową do zera 7:7.

Robi się zupełnie ciemno. Sędzia zapowiada ostatnie dwa gemy i w razie nierozstrzygnięcia przerwanie gry. Francuz prowadzi 40:0. Jego siostra i Bonte odchodzą na bok i nie patrzą na grę. Ale Tłoczyński nie skapitulował. Jeszcze dius i jeszcze jego przewaga. Grę wygrywa jednak Berthet 8:7. W ostatnim gemie siatka znów przychodzi Francuzowi z pomocą. Prowadzi 40:15, traci jednego meczbola, ale za drugim daje smecza i wygrywa partję.

Puhar Pana Prezydenta przechodzi w ręce Francuza. Wręczono go jednak bez żadnych normalnych w takich razach przemówień, w nastroju niemal pogrzebowym, tak, jakgdyby istotnie tennis polski poniósł sromotną porażkę.

A tak przecież nie było. Tłoczyński przegrał z graczem wyższej klasy, przegrał, bo był dnia tego słabszy i pierwszemu mistrzowi Polski w konkurencji międzynarodowej można było powiedzieć parę cieplejszych słów.

Sukces pary Jędrzejowska - Tłoczyński

W grze mieszanej Jedrzejowska, Tłoczyński pokonali pp. Berthet. Walka finałowa była niezmiernie zacięta, wynik brzmiał 5:7. 6:3. 7:5.

Znakomita była Berthet. która odbijała najtrudniejsze piłki. Jedrzejowska grała bez zarzutu. choć nie tak subtelnie jak Berthet. Tłoczyński. nieopanowany i przemęczony poprzedniemi walkami, słabo startował do piłek i nie stał na wysokości zadania. Na Berthet znać też było trudy środowego spotkania.

Wspaniały był finisz Polaków w trzecim secie. kiedy to zapanowali całkowicie nad parą francuską i z niezłomną mocą dążyli do zwycięstwa.

W rezultacie więc z pięciu tytułów mistrzostw Polski, tylko trzy pozostały w rękach Polaków. Dwa. w tem jeden najważniejszy, wywedrowały za granice.

Wyniki szczegółowe: Hebda — J. Stolarow 6:3. 4:6. 8:6. 6:2. Berthet — Eifferman 6:1. 11:13. 6:4. 6:2. Półfinały: Tłoczyński — Hebda 8:6. 6:8, 7:5, 6:4. Berthet — M. Stolarow 11:9, 8:6, 3:6, 6:2. Finał: Berthet — Tłoczyński 4:6, 6:3. 6:4. 9:11. 9:7.

Gra pojedyncza pań: Jędrzejowska — Deutsch 6:0. 6:1.

Gra podwójna panów: Eifferman, Brosch — Berthet. Bonte 6:3, 3:6, 3:6, 10:8. 9:7. Hebda. Navratil — Baworowski, Goldstein 6:3. 4:6. 6:1. 6:3. Eifferman. Brosch — Tłoczyński, Popławski 7:5. 3:6 6:1. 6:0. Bracia Stolarow — Hebda. Navratil 6:8. 7:5. 6:4, 4:6. 6:2. Finał: Bracia Stolarow — Eifferman. Brosch 10:8. 6:1. 6:2.

Gra podwójna pań: Deutsch, Berthet — Jedrzejowska. Pozowska 6:3, 1:6. 8:6.

Gra mieszana: pp. Berthet — Hebda, Weleszczukowa 6:2. 7:5. pp. Berthet — Neumanówna. Baworowski 6:1, 6:3. Finał: Jędrzejowska. Tłoczyński — pp. Berthet 5:7. 6:3. 7:5.

Gra juniorów; Finał: Konjovic — Majewski 6:0. 6:3.

Gra pocieszenia: ćwierćfinały: Ferenczy — Goldstein 3:6. 10:8. 6:2. Baworowski — Andrzejewski 6:3. 6:1. Radovanovic — Tarasiewicz 6:4. 8:6. Straub — Konjovic 6:3. 8:6. Półfinały: Ferenczy — Baworowski 2:6. 6:1. 6:4. Straub — Radovanovic 7:5. 5:7. 9:7. Finał: Straub — Ferenczy 5:7. 7:5, 4:6. 6:2, 6:1.

Mecz[illegible] w nad[illegible]cą niedzielę prowadzą: Polonja — Ruch p. Arczyński, Cracovia — Warszawianka p. Wieczysty, Czarni — Legja p. Gulicz. Warta — Lechja p. Lange.

Tabela strzelców ligowych obejmuje obecnie dziewięćdziesiat dwa nazwiska. Na czele krocza: Kisieliński 19, Kossok 16. Knioła 15. Herbstreich 14, Nawrot i Maurer 13, Przeździecki i Banaszkiewicz 12. Szerfke II 11, Smoczek i Balcer 10.

Wysłać pod adresem.

Polskiego Komitetu Olimpijskiego

Warszawa — Wiejska 11

Mecze ligowe rozgrywane dn. 26, 27. IX. i 4. X.	Kto wygra? Trzy listy typowanych zwycięzców a	b	c
1. Warszaw. — 2. Czarni —			
1. Polonia — 2. Warta			
1. Cracovia — 2. Pogoń			
1. Lechja — 2 Wisła			
1. Ł. K. S.— 2. Garbarnia —			
1. Cracovia 2. Garbarnia			
1. Lechja 2. Legia			
1. Warta 2. Wisła —			
1. Ł. K. S.— 2. Czarni —			

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

....

Drużyna bokserska Polonji po zwycięstwie nad Makabi walczyć będzie w najbliższa niedziele dn. 20 b. m. z drużyną C. W. S. w finale mistrzostw drużynowych stolicy. Spotkanie odbędzie się w sali Ośrodka W. F. (Al. Ujazdowskie) o godz. 8-ej wiecz.

Drużyny wystąpią w nastepujących składach: waga musza: Kazimierski — Wieczorek; waga kogucia: Goss — Smiech; waga piórkowa: Pernak — Orlicz; waga lekka: Działowski — Pomaski. waga półśrednia: Wolski II — Karpiński, waga średnia: Kuchmiński — Stenpowski, waga półciężka: Mizerski — Wasiewicz. waga ciężka: Mroczkowski — Wiśniewski.

Do zachowania

Mecze ligowe rozgrywane dn. 26. 27. IX. i 4. X.	Kto wygra? Trzy listy typowanych zwycięzców a	b	c
1. Warszaw. — 2 Czarni —			
1. Polonia 2. Warta			
1 Cracovia 2 Pogoń			
1. Lechja 2. Wisła			
1. Ł. K. S — 2 Garbarnia			
1. Cracovia 2. Garbarnia —			
1. Lechja 2 Legja —			
1. Warta 2. Wisła—			
1 Ł. K. S.— 2. Czarni —			

Turniej 6-ciu narodowości o tytuł mistrza Polski

Międzynarodowe mistrzostwa tennisowe Polski zakończyły się niemiłą dla nas niespodzianką. Tytuł mistrza zdobył Berthet, bijąc kolejno dwie najlepsze rakiety polskie: M. Stolarowa i Tłoczyńskiego. Młody Francuz jeszcze w r. ub. należący do drugiej klasy swej ojczyzny, dziś stoi niewątpliwie znacznie wyżej w opinji. Posiada on wszelkie zadatki na tennisistę wysokiego kalibru. Szybki, ruchliwy, niezmordowany, bardzo regularny, o wybitnie rozwiniętym duchu ofensywnym, atakuje niemal bez przerwy w ostrem tempie i kończy swą inicjatywę doskonale przy siatce. Gra jego jest niełądna, ale niezwykle skuteczna: mocna, szybka i plasowana.

Powstrzymać jego zwycięskiego pochodu nie mógł ani M. Stolarow, rozporządzający zbyt małą skalą techniki i repertuarem uderzeń, ani Tłoczyński, grający wyraźnie poniżej formy, przemęczony fizycznie i psychicznie. Obu Polakom brakowało przedewszystkiem wykończenia piłek, a niewykończone Francuz odbijał. M. Stolarow zdobył coprawda wiele punktów swym świetnym drajwem z forhendu i precyzyjnem mijaniem przy siatce, ale na Francuza było to za mało.

Tłoczyński, bez atakującej długiej piłki, i ze słabą siatką, mógł zwyciężyć większą regularnością, ale na to zabrakło mu tym razem sił.

Berthet zademonstrował nam w całej pełni, jak wielkie braki ma jeszcze tennis polski w spotkaniu z nowoczesnym stylem gry. Bez zdobycia podstawowych umiejętności różnorodnego ataku trudno jest nam jeszcze myśleć o zwycięstwie. Tezę naszą podtrzymalibyśmy nawet gdyby Tłoczyński wygrał z Berthetem, co wisiało na włosku.

Tytuł w grze pojedynczej przypadł w udziale Jędrzejowskiej, która napotkała na poważny opór jedynie u Berthet, a nad Deutsch przeszła do porządku dziennego w dwu krótkich setach. Czeszka grała dobrze i regularnie, jednak świetne drajwy i smecze Jędrzejowskiej były ponad siły.

Polka zrobiła ostatnio ogromne postępy. Być może ryzykuje ona jeszcze za dużo, regularność jej nie pozostawia jednak już wiele do życzenia, a na poparcie swych ataków, zdobyła ona nadto zupełnie dobrą grę przy siatce. Pozatem ma jeszcze jedną niezmierną zaletę: porywający, żywiołowy styl gry, pozostawiający niezatarte wrażenie.

W grze podwójnej pań przegraliśmy jedynie wskutek względów polityki klubowej. Jako partnerka Jędrzejowskiej wystąpiła jej koleżanka z AZS Kraków — Pozowska, tennisistka słaba nawet na stosunki polskie, która przeciw Berthet i Deutsch grała więcej niż mizerną rolę. Gdyby przynajmniej Pozowska ograniczyła się do statystowania na placu, wówczas Jędrzejowska, grając sama przeciw parze frncusko-czeskiej, możeby i wygrała. Pozowska jednak usiłowała interwenjować i psuła każdą niemal piłkę.

Jędrzejowska i Volkmerówna zdobyłyby mistrzostwo Polski napewno. A tak cenny tytuł uciekł nam zagranice.

W grze podwójnej panów pary zagraniczne nie przedstawiały wysokiej klasy. Francuzi, Berthet i Bonte, byli niezgrani, denerwujący się nawzajem; Austrjacy Eifferman, Brosch byli nierówni. Brosch doskonały na half courcie, zawodził zwłaszcza przy odbiciach piłki serwisowej. Eifferman robił bardzo dużo błędów.

Tłoczyński, Popławski grali słabo. Tłoczyński nie miał zaufania do Popławskiego, chciał grać sam: zdenerwował tem partnera i w rezultacie niezgranie znów zbierało plony. Hebda, Navratil grali nadspodziewanie dobrze i ustępowali tylko braciom Stolarow.

Bracia Stolarow panowali całkowicie nad przeciwnikami i jedynie Hebda, Navrtil potrafili im stawić poważniejszy opór. Doskonały był zwłaszcza Jerzy Stolarow. W grach pocieszenia Polacy odpadli już w ćwierćfinałach, mimo że goście nie reprezentowali bardzo wysokiej klasy.

*

Z poszczególnych gier na pierwszy plan wysunęło się spotkanie Berthet — M. Stolarow. Francuz od początku ujął inicjatywę w swe ręce, od czasu do czasu kapitulował przed drajwem Stolarowa, ale naogół widoczne było, że jest lepszym tennisistą. Precyzyjna gra Polaka wyczerpała coprawda jego siły w trzecim secie, gdy jednak po przerwie wrócił na plac był znów świeży i szalonem tempem zmusił szybko do kapitulacji Polaka.

Słaba forma Tłoczyńskiego wyszła na jaw już na meczu z Hebdą. Mimo że lwowinin, jak zwykle, dał się ponosić nerwom i robił wiele prostych błędów, był on dla Tłoczyńskiego przeciwnikiem równorzędnym. Założenia gry Hebdy dowodziły przytem chwilami wyższej jego klasy, cóż z tego, kiedy fatalnie zawodziła regularność. Czterosetowy mecz był zacięty do ostatniej chwili. Tylko silniejszym nerwom zawdzięcza Tłoczyński zwycięstwo.

Hebda pokonał poprzednio J. Stolarowa bez trudu w dokończeniu meczu ćwierćfinałowego. Wygrał on 8 gemów; Stolarow tylko 2; grał on coprawda wyjątkowo słabo.

Berthet początkowo tylko natknął się na opór u Eiffermana, który pod koniec psuł najprostsze piłki, od czasu do czasu tylko wznosząc się do normalnego, zupełnie wysokiego poziomu.

Mecz ligowy Polonia — Ruch odbędzie się w niedzielę na boisku Polonii o godz. 12 w poł.

Krakowska Garbarnia w najlepszym składzie gra 20 b. m. w Lublinie z WKS. Unja.

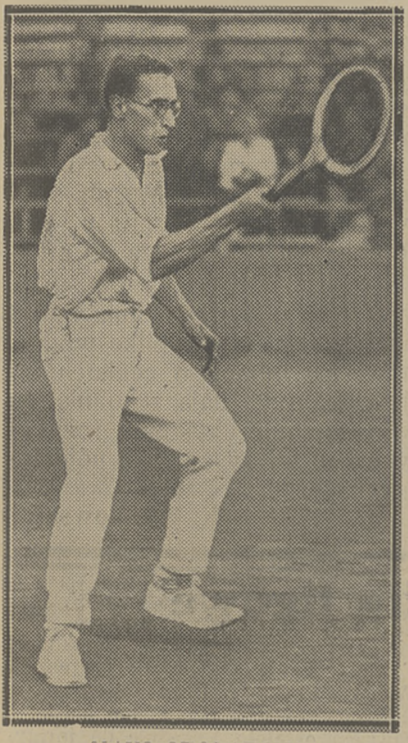
24 piłkarzy Bar-Kochby warszawskiej podpisało zgłoszenie do Makabi stołecznej.

Tennisiści francuscy, państwo Berthet i Bonte rozegrają w piątek, sobotę i niedzielę pokazowe spotkanie we Lwowie z Lwowskim K. T. (Hebda, Kołcz, Wełeszczukowa).

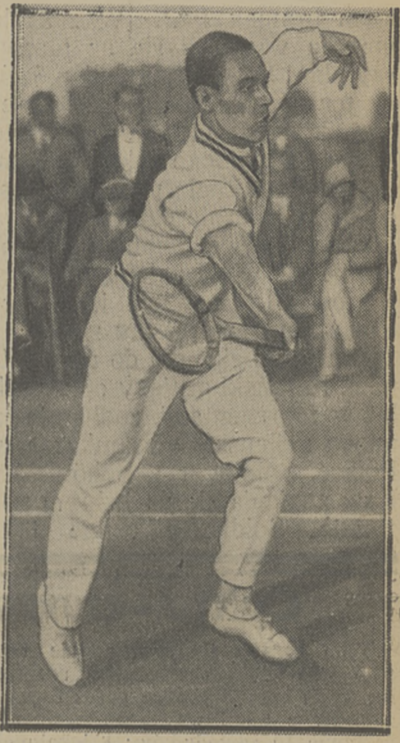
Volkmerówna i Jędrzejowska wyjechały w środę wieczorem na turniej do Smokowca, gdzie grać będą w grze pojedyńczej i w grze podwójnej.



BOHATEROWIE MIĘDZYNARODOWYCH MISTRZOSTW TENNISOWYCH POLSKI W WARSZAWIE.
Od lewej: Austrjacy — Eifferman i Brosch podczas zwycięskiej walki z Tłoczyńskim i Popławskim; w środku Tłoczyński, na lewo zdobywca tytułu mistrza Polski, pogromca Stolarowa M. i Tłoczyńskiego — Berthet (Francja).



MAKS STOLAROW
druga rakieta polska



JERZY STOLAROW
najlepszy nasz doublista.

Kolarze węgierscy na Dynasach

Polska prowadzi 19:15 w pierwszym dniu meczu międzypaństwowego

Mecz kolarski Polska—Węgry ograniczony został wyłącznie do spotkań sprinterów. Długodystansowców dobrej klasy Węgrzy nie mają, sztajerów — tylko zawodowców, więc z konieczności ramy spotkania objęły jedynie czysty sprint.

Siły były mniej więcej równe. Szüts i Györffy, śmietanka krótkodystansowców węgierskich, nie przewyższają naogół naszej klasy. I jeden i drugi Węgier ulegli Szamocie, a Pusz — przegrał z obydwoma.

A więc mecz Polska — Węgry odbywa się (bo zakończony zostanie dopiero we czwartek 17 b. m.) pod znakiem równej walki o każdy punkt.

Po spotkaniach dwójkowych i biegu na czas 200 mtr. stosunek punktów przedstawia się 19:15 na korzyść Polski. Szanse na zwycięstwo są duże, bowiem w biegu 400 mtr. na czas Szamota i Pusz powinni wyciągnąć lepsze wyniki od krótko finiszujących Węgrów.

Wspólny mecz wszystkich współzawodników nie powinien już zachwiać punktacji.

Co jeszcze należałoby powiedzieć o sprinterach węgierskich? Chyba to, że ryzykują w czasie jazdy tricki, za które w normalnych warunkach spotkałaby ich dyskwalifikacja. Zwłaszcza blondyn Györffy robi wrażenie narcowistego zawodnika, który dopiero na Dynasach usłyszał o istnieniu regulaminów i przepisów jazdy.

Z niewinnym uśmiechem rzuca on maszynę w stronę przeciwnika, z całą dezynwolturą podbija rywala do góry i ostatecznie — przegrywa!

Szüts prowadzi maszynę spokojniej i pewniej, jest też niewątpliwie szybszym od swego nieustatkowanego kolegi. Odrazu też zdobył sobie sympatję publiczności, co wyraziło się w ofiarowaniu mu pięknego bukietu kwiatów.

Entuzjazm wzbudził jednak dopiero start Szekeresa za motorem. Niewielki, szczupły zawodnik nie znalazł na warszawskim torze godnego siebie rywala. Ani Oksiutycz, którego mijał z dziecinną łatwością, ani Popończyk, ani tembardziej beznadziejnie słaby Lovas nie stawiali żadnego oporu zawodowcowi węgierskiemu.

Wyniki techniczne poniżej:

Mecz Polska—Węgry: Szamota bije Györffyego o pół koła w czasie 14 sek. Węgier prowadzi pierwszą rundę w ostrem tempie, potem robi gwałtowne sur place, wreszcie doprowadza do krótkiego finiszu. Szamota, mimo zajechania mu drogi zdołał na czas wyjść na czoło. Ostrzeżenie dla Györffyego.

Szüts bije Pusza o pół maszyny w czasie 14.2 sek. Zupełnie ta sama historja, tylko tym enfant terrible jest Pusz. Zawodnik polski niepotrzebnie usiłuje zrewanżować się Węgrom i również dostaje ostrzeżenie.

Györffy wygrywa z Puszem o gumę w czasie 14.6 sek. Pusz prowadzi, finiszuje na wirażu. Na metę wpadają razem, tak że zdania widzów są podzielone.

Szamota zwycięża Szütsa o 2 długości w czasie 13.4 sek. Najciekawszy wyścig dnia. Szamota przystaje na niebezpieczny, króciutki finisz, ale ostatecznie daje sobie świetnie radę z Węgrem. Przed metą Szüts, widząc beznadziejność walki, zwalnia.

200 mtr. na czas: 1) i 2) Szamota i Pusz po 12.8 sek., 3) i 4) Györffy i Szüts po 13 sek. Poza konkursem Assad Bahador 13 sek. Czasy, jak na niską temperaturę nocną — bardzo dobre.

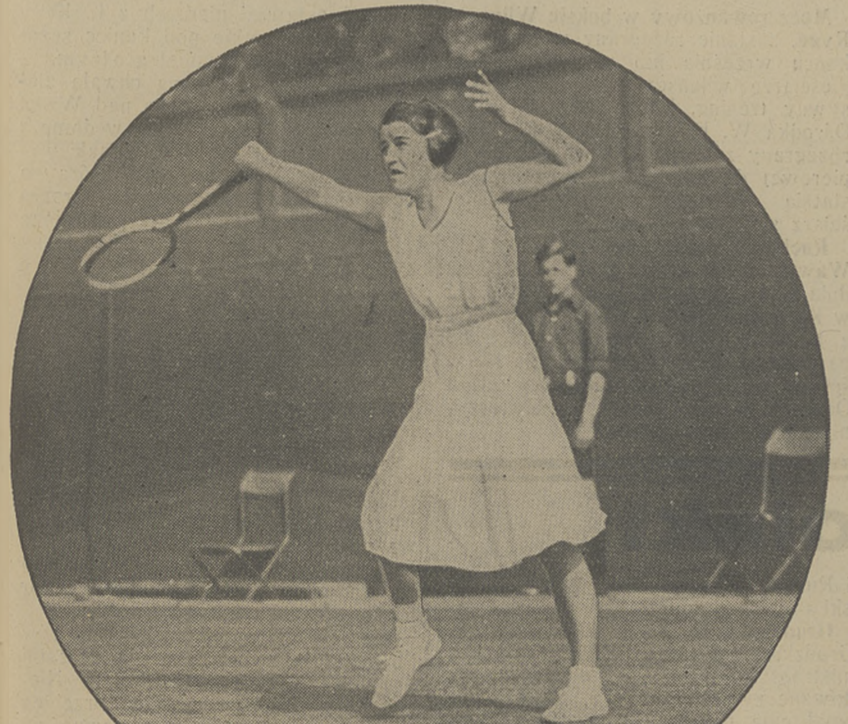
Wspólne spotkanie czterech współzawodników zostało unieważnione wskutek nieprawidłowej jazdy Györffego (dlaczego nie został zdyskwalifikowany?). Zostanie ono powtórzone we czwartek.

Sztajerzy. Dwa przedbiegi 20 km. zrobione niewiadomo poco, ponieważ nikogo nie wyeliminowały, wygrał Szekeres (prowadzi Nagy) w 16:48,4 sek. i Oksiutycz (Gędziorowski) w 18:27 sek.

Finał 25 km.: 1) Szekeres 21:05,8 sek. rekord toru, 2) Oksiutycz o 6 okrążeń, 3) Popończyk (Kowalski) o 320 mtr. za drugim, 4) Lovas (Szöke) daleko. Wyścig bez walki.

Finałowy sprint pierwszej klasy wygrał Frączkowski 15.6 sek. przed Laferym. Assad Bahadar finiszował o okrążenie zawcześnie.

Do drużynowych mistrzostw Polski 4000 mtr. stanęły 4 zespoły WTC. Do finału zakwalifikowała się drużyna pierwsza (Popończyk, Włodarczyk, Frączkowski i Fajge) oraz trzecia (Kalata, Grygorowicz, Lafery, Dubrawski). Czasy słabe. **erd.**



JADWIGA JĘDRZEJOWSKA
bezkonkurencyjna zwycięzczyni turnieju międzynarodowego.



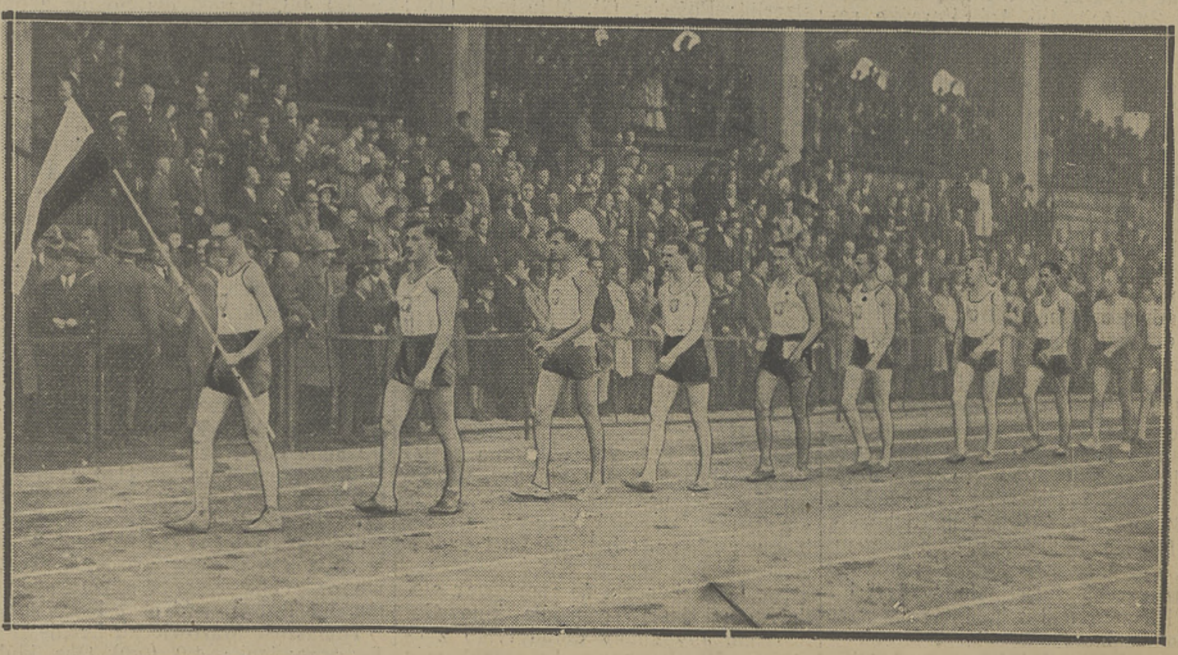
KOLARZE WĘGIERSCY W POLSCE
od lewej: Szekeres, dwaj liderzy, Györffy, Szüts i Lovas — walczyli w Warszawie.



DEUTSCH I BERTHET.
triumfatorki doubla pań podczas meczu finałowego.



MOMENT Z MECZU LIGOWEGO POGOŃ — WARSZAWIANKA 3:1



DEFILADA LEKKOATLETÓW POLSKICH PRZED MECZEM Z ITALJA W POZNANIU.

Wśród najlepszych piłkarzy wodnych

Przegląd drużyn uczestniczących w turnieju o mistrzostwo Polski

Mistrzostwa Polski w piłce wodnej zgromadziły na starcie, podobnie jak w roku ubiegłym, cztery drużyny. Poraz pierwszy wzięła udział mistrzowska drużyna Poznania Unja. Turniej składał się z jednej rundy spotkań wszystkich drużyn pomiędzy sobą, a więc z sześciu meczów.

Późny termin turnieju, a co za tem idzie bardzo niska temperatura wody, nieumiejętne sędziowanie, a wreszcie zgrzyt, wywołany przez publiczność niezadowoloną z orzeczeń jednego z sędziów, połączony z chęcią wrzucenia tegoż arbitra do wody, wszystko to popsuło wrażenie nadzwyczaj początkowo interesująco zapowiadającej się imprezy.

Wydelegowany przez P. Z. P. niewiadomo zresztą jakim cudem p. Piernikarz, dowiódł braku znajomości zasad gry w piłkę wodną, a ocena pospolitych foulów pozostawiała wiele do życzenia. Dobrze choć, że ten przykry incydent sędziego z publicznością, jaki w sporcie krakowskim nie miał dotychczas miejsca, zdarzył się w ostatnim dniu, bo nie straciły na tem przynajmniej pierwsze spotkania.

Mistrzostwo zdobyła pewnie i zdecydowanie Makabi stosunkiem bramek 14:2. W zespole mistrza wysunęli się na pierwszy plan: Rittermann Juljan, który technicznie góruje nad kolegami klubowymi i chociaż w stosunku do zeszłego roku nie znać na nim wybitnej poprawy, jest on bezsprzecznie najlepszym graczem w Polsce. Soldinger na obronie nie wiele ustępuje Rittermanowi II. Goldstein jest trzecim z filarów drużyny mistrza i zbliża się poziomem do poprzednich. Porański grający od trzech lat w reprezentacji, zasługuje na miano najlepszego bramkarza w Polsce. Soldinger I, Schönfeld i Katz znajdują się na jednym poziomie. Soldinger celuje taktyką, Katz nerwem, a Schönfeld rutyną i doświadczeniem. Ritterman Zygmunt poza taktyką w obstawianiu i niezłą grą pod wodą, nie posiada specjalnych walorów, a brak mu pozatem szybkości. Obaj Rittermanowie należą do najstarszych graczy w piłkę wodną.

Zwycięstwo Makabi przy specjalizacji w grze waterpolo i świetnej tradycji było z góry przesądzone. Natomiast niespodziankę zrobiła Cracovia. Świeżo pozyskany przez ten klub Duszyński, okazał się rewelacją turnieju, a łącznie z Trytką stanowili oni parę obrońców, których grze zawdzięcza przedewszystkiem Cracovia zdobycie tytułu wicemistrza. Kot J. nabył techniki, a dzięki szybkości, był przebojowcem w dobrym stylu. Sićkowski, najstarszy gracz Cracovii bez treningu, po operacji nogi nie odegrał żadnej roli w mistrzostwach. Kowalski i Pawełek z ambicją swoją stanowią dobry materjał na przyszłość. Atutem Rupperta jest szybkość, brak wagi nadrabia on zaciętością.

Bramkarz Cracovii to pięta achilesowa zespołu. 16-letni Łukiewicz bronił bardzo dobrze.

A.Z.S. pokazał, jak zbyt ostrą grą można łatwo przegrać, zwłaszcza stosując system pulowania. Kratochwila, jedyny 80 proc. gracz zespołu akademików, nie ma partnerów. Bocheński nie umie wykorzystać swej szybkości i wagi. Matysiak za lekki, a cała gra jego polega na pływaniu i zaciętości. O Makowskim można powiedzieć to samo. Brak Baranowskiego osłabił całą drużynę, to też start warszawiaków wypadł słabiej niż w latach poprzednich.

Unja należy do zespołów, które uczą się grać w piłkę wodną.

Choć więc poziom piłki wodnej nie podniósł się zbyt wiele w stosunku do roku zeszłego, to jednak supremacja Makabi i jej wysokocyfrowe rezultaty waterpolistów przechodzą do przeszłości.

Wzrost zainteresowania wśród publiczności grą w piłkę wodną, nowi zawodnicy o cechach indywidualnych dają rękojmię, że przy zmianie systemu rozgrywek i w tej dyscyplinie pójdziemy naprzód.

K. Sieńkowski

	95 meczów / 379 bramek	Garbar.	Wisła	Pogoń	Legja	Warta	Ł.K.S.	Polonia	Ruch	Cracovia	Warszaw.	Czarni	Lechja	gier	wygrane	remis	porażki	bramki zdobyte	bramki stracone	punkty zdobyte	punkty stracone
1	Garbarnia	T	0:0	0:1 3:1	0:1 3:0	0:1 2:2	2:1	2:0	1:1 3:1	1:1	4:1	6:1 4:0	4:1	16	9	4	3	35	13	22	10
2	Wis'a	0:0	A	1:2 2:2	0:1	4:1	3:2 4:1	3:1 3:0	6:2 0:2	4:1 1:2	5:2	5:1 2:1	1:2	17	10	2	5	44	23	22	12
3	Pogoń	1:0 1:3	2:1 2:2	B	2:1	0:7	1:3 3:3	4:0	1:1	0:0	5:1 3:1	2:1 1:1	5:1	16	8	5	3	33	26	21	11
4	Legja	1:0 0:3	1:0	1:2	E	4:1	1:3 6:0	8:1 1:1	1:0 4:5	4:1 3:1	2:4	2:1	1:2	16	9	1	6	40	25	19	13
5	Warta	1:0 2:2	1:4	7:0	1:4	L	2:0	0:1	6:1 0:2	2:1 7:1	3:2 X	0:3	8:0	14	8	1	5	40	21	17	11
6	Ł.K.S.	1:2	2:3 1:4	3:1 3:3	3:1 0:6	0:2	A	2:3	2:3 4:0	4:1	1:4 3:0	1:1	1:0 7:0	17	7	2	8	38	34	16	18
7	Polonia	0:2	1:3 0:3	0:4	1:8 1:1	1:0	3:2	L	0:3	2:2	6:0 4:1	5:0 2:0	1:2 1:0	16	7	2	7	28	31	16	16
8	Ruch	1:1 1:3	2: 20	1:1	0:1 5:4	1:6 2:0	3:2 0:4	3:0	I	1:4	0:[illegible]	2:1	5:0	16	7	2	7	29	35	16	16
9	Cracovia	1:1	1:4 2:1	0:0	1:4 1:3	1:2 1:7	1:4	2:2	4:1	G	1:6	3:1	3:1 2:1	15	5	3	7	24	38	13	17
10	Warszaw.	1:4	2:5	1:5 1:3	4:2	[illegible]:3 X	4:1 0:3	0:6 1:4	2:0	6:1	O	0:1	5:1 0:4	15	5	0	10	29	43	10	20
11	Czarni	1:6 0:4	1:5 1:2	1:2 1:1	1:2	3:0	1:1	0:5 0:2	1:2	1:3	1:0	W	4:2 3:2	16	4	2	10	20	39	10	22
12	Lechja	1:4	2.1	1:5	2:1	0:8	0:1 0:7	2:1 0:1	0:5	1:3 1:2	1:5 4:0	2:4 2:3	A	16	4	0	12	19	51	8	24

x) pierwszy mecz Warta — Warszawianka 4:3 został unieważniony.

Przyjazd Nurmiego

Pierwsza rozmowa z wielkim biegaczem w Warszawie

Godz. 6.24 rano, dworzec główny w Warszawie. Szaro, pusto, chłodno.

Czekamy na Kurjer berliński, którym ma przybyć Nurmi. Jest nas nie wielu: paru fotografów, dziennikarzy, kilku sportowców i główny pilot tej drużyny ciekawskich, Petkiewicz.

Kurjer zajeżdża, lustrujemy pociąg — niema nikogo! Miny nam rzedną.

— To jego stary zwyczaj — pociesza nas Petkiewicz — przyjedzie później, kiedy go nikt nie będzie się spodziewał, oczekiwał i witał.

Czekamy na następny pociąg berliński. O 10.4 przed południem z wagonu sypialnego wysiada Nurmi.

Jest, przyjechał! Może trochę zeszczuplał od zeszłego roku, zresztą nie zmienił się zupełnie. Ta sama nieruchoma twarz, ten sam spokój, opanowanie, skromność. Szare palto, czapka angielska, dwie walizy w ręku — jego królewska mość sportu wygląda jak najzwyklejszy człowieczek z tłumu. Wita się z Petkiewiczem serdeczniej niżby to z jego powściągliwości wynikało.

Rozmowa nawiązuje się powoli i z trudem.

— Będę biegał — mówi Nurmi po angielsku — w Warszawie i w Król. Hucie na dystansie 5 klm. Czuję się doskonale. Bardzo jestem ciekaw Kusocińskiego. Jego czas 5:32 m. na 2 klm., o którym czytałem — to doskonały wynik. Co słychać u niego, jest w Warszawie?

Nurmi pyta szczegółowo o czasy Kusocińskiego i wyraża się o nim z uznaniem.

Potem dowiadujemy się, że Larva przyjeżdża w czwartek wieczorem, układamy głośno plan pierwszego dnia: trening po południu na bieżni, wanna, masaż — i dobijamy do hotelu Polonia.

Jeszcze parę urwanych zdań, że Nurmiemu proponują starty we Lwowie, w Łodzi lub w Poznaniu, w dn. 26 i 27 b. m., że ma parę występów zakontraktowanych w Niemczech — i koniec.

Żegnamy świetnego biegacza, Petkiewicz odprowadza nas do drzwi hotelowych.

— No, a pan? — pytamy.

— Byłem poważnie niedysponowany. Miałem robaki w żołądku. Teraz czuję się lepiej.

W dalszych rozgrywkach hokeja ziemnego o mistrzostwo Poznania Lechja pokonała drużynę gimn. Bergera tylko 1:0. Zawody odbyły się na rozmokłem boisku nie nadającym się do meczu hokejowego. Bramka padła w pierwszej połowie ze strzału Paczkowskiego.

Mecze o puhar Krakowskiego Okręgu w dalszym ciągu przynoszą niespodziewane wyniki. I tak Zwierzyniecki KS zremisował z rezerwą Wisły 2:2. Identyczny stosunek dało spotkanie Garbarni I-b z Wawelem. Krowodrza zaś pobiła Olszę 3:0.

Cyklo-cross w Krakowie

Tego roczny Cyclo-cross nie wypadł pod żadnym względem udatnie. Na trasie bardzo pięknie przez organizatorów z Legji wybranej, walczyło zaledwie 10 zawodników; 8 lokalnych i dwu z Warszawy. Przykrą niespodziankę sprawili organizatorzy dwom zawodnikom Legji warszawskiej Michalakowi i Targońskiemu, którzy przyjechali w przededniu zawodów, nie zgłoszeni przez swój klub wskutek niedopatrzenia; doskonali ci zawodnicy nie zostali dopuszczeni do biegu. Martwa litera przepisów zwyciężyła!

Faworytem biegu był ex-mistrz Głowacki z AKS-u, który nie miał żadnej poważnej konkurencji, tem większe było zdziwienie sędziów i zebranej na mecie publiczności, gdy pierwszy na taśmę wpadł młody i nikomu nieznany zawodnik z KKCiM, Motyka. Sądzono zrazu, iż zawodnik ten, startujący po raz pierwszy w poważnym biegu, nie mając dostatecznej rutyny ani doświadczenia, skrócił sobie drogę. To też tradycyjnie już u nas — nie odbyło się bez protesu. Głowacki, który przybył o 2 minuty później oświadczył, iż zwycięzca skrócił sobie trasę.

Komisja sędziowska, której przewodniczył p. Romuald Lange, wiceprezes ZPTK chcąc sprawę tę na miejscu zbadać, udała się samochodami do Lasu Wolskiego i tu w obecności zawodników i kontrolerów, stwierdziła, iż zarzuty podnoszone przeciw zwycięzcy okazały się niesłuszne i Motyka zupełnie prawidłowo wyścig ten rozegrał i wygrał. Głowacki wprawdzie prowadził bieg, jednakże w pewnym miejscu gdy miał do pokonania schodki kamienne oraz bardzo niebezpieczny i stromy zjazd miekkim terenie, zeszedł z roweru, zaś brawurowy Motyka nie dbając o niebezpieczeństwo, zjechał w szybkim tempie szczęśliwie, „zarabiając" na swym rutynowanym przeciwniku właśnie te 2 drogocenne minuty, które przyniosły mu w zaraniu karjery sportowej zaszczytny tytuł mistrza Polski.

Wyniki cyclo-crossu podaliśmy w poprzednim numerze.

W Przemyślu odbył się 13 b. m. na boisku D. O. K. x. bieg 3 km. z przeszkodami o mistrzostwo Polski, urządzony przez Podokręg L. O. Z. L. A.

Mistrzostwo Polski zdobył, rewelacja biegu, szczególnie ładnie przechodzący przez przeszkody, Wittenberg (Polonja) w czasie 10:31.2. Vice-mistrzem został Gancarz (Pogoń Lwów) czas 10:39,2, na trzeciem miejscu przybył typowany na zwycięzcę Puchalski (Legja W-wa) 15 mtr. za drugim, na czwartem Koper (Warszawianka) 20 mtr. za trzecim, na piatem Szostak (Polonja Przemyśl) 10 mtr. za czwartym. Brenner (Pogoń), który przybył na szóstem miejscu, został zdyskwalifikowany.

Triumfy bokserów Warty w Danji

Drugi występ bokserów Warty w Danji przyniósł im ponowny sukces. Mecz w Aalborg rozegrany w niedzielę z miejscowym „Skive Atletz Club" zakończył się wynikiem 10:4 na korzyść Polaków. Wyniki poszczególnych walk były następujące: Wolniakowski przegrał na punkty z Tandrupem, Lipiński wygrał z Christensenem, Anioła pokonał Jensena, porażkę odniósł natomiast Arski w spotkaniu z Lundbergiem, Majchrzycki zwyciężył Finnerupa. Ostatnie dwie walki przyniosły Polakom zwycięstwa przez k. o. Wiśniewski znokautował Nielsena. Tomaszewski zaś Jörgensena.

Dzisiaj, w piątek, w powrotnej drodze z Danji walczą Warciarze w Szczecinie z reprezentacją tego miasta, poczem wracają do Poznania.

Trzeci występ bokserów Warty w Danji zakończył się znów wysokiem zwycięstwem 14:0 nad drużyną Jyden. Wolniakowski pokonał Morgensena, Sipiński — Madsena. Anioła — Hauagarda, Arski znokautował Jensena, a Majchrzycki — Larsena. Wiśniewski wygrał na punkty z Jörgensenem, a Tomaszewski nokautem z Mor:ensenem.

Szczegółowe wyniki spotkania bokserskiego Warta — Aarhus, które bokserzy poznańscy rozegrali w ub. piątek w Danji są następujące (od wagi koguciej do ciężkiej): Nielsn II pokonał Wolniakowskiego na punkty, Lipiński zwyciężył Christensena, Anioła — Nilsena I, Jansen uległ Arskiemu, Beckman — Majchrzyckiemu, Nielsen — Wiśniewskiemu. Tomaszewski natomiast przegrał z Beckiem.

Cztery mecze ligowe

Mistrzostwa piłkarskie Ligi wchodzą już w stadjum decydujące. Każdy mecz w obecnej chwili ma dla klubów olbrzymie znaczenie, to też walki będą napewno coraz bardziej zażarte.

W nadchodzącą niedzielę Polonia gra z Ruchem w Warszawie, Cracovia z Warszawianką w Krakowie, Czarni z Legją we Lwowie i wreszcie Warta z Lechją w Poznaniu.

Polonja — gra na swojem boisku i powraca ostatnio wyraźnie do formy: ma więc poważne szanse, aby zrewanżować się Ruchowi za poniesioną na początku sezonu klęskę, kiedy to uległa Ślązakom w stosunku 0:3. Ruch przegrał ostatniej niedzieli z Ł. K. S. aż 4:0 i jak zwykle pod koniec sezonu, staje się coraz mniej groźnym.

Cracovia, opromieniona chwałą niespodziewanego zwycięstwa nad Wisłą, powinna uporać się u siebie w domu z Warszawianką. Nie jest jednak wykluczone, że Warszawianka, która na wiosnę zmiażdżyła poprostu Cracovię 6:1 sprawi jej i teraz niemiłego figla, zwłaszcza że walczyć będzie na pewno z całą ambicją, ratując się ze swej „zagrożonej strefy".

Legja wyjeżdża do Lwowa, gdzie będzie miała ciężką przeprawę z Czarnymi, którzy na ostatnim meczu z Wisłą osiągnęli swoją szczytową formę. Mimo wszystko Legja przystępuje do meczu jako faworyt.

Ostatni wreszcie z meczy, Warta — Lechja, będzie niewątpliwie tylko formalnością. Warta, która w meczu tym jest gospodarzem musi zdobyć dwa punkty, zwłaszcza że jest obecnie w lepszej nawet formie, niż na wiosnę, kiedy to pokonała Lechję w rekordowym stosunku 8:0 we Lwowie.

Te cztery mecze niedzielne będą również ostatnią wskazówką dla uczestników nowego naszego konkursu. Niechaj więc śledzą bacznie przebieg walk, aby z jaknajwiększą pewnością przystąpić potem do typowania przyszłych zwycięzców.

Stanowisko centra ataku Cracovii obejmie na najbliższych zawodach z Warszawianką Piątkiewicz Stanisław b. gracz Czechoslovan — Kosire

Mecz rewanżowy w boksie Wilno — Ryga, zostanie rozegrany w Rydze w końcu września lub w październiku. Pięściarze wileńscy rozpoczęli intensywny trening, który prowadzi instr. Ośrodka W. F. p. Kłoczkowski. Mecz rozegrany zostanie w 8 wagach od papierowej do półciężkiej, przyczem ostatnią reprezentować będzie pięściarz stołecznej Polonji Mizerski.

Ruchliwa sekcja bokserska W.K.S. Wawel otwiera sezon bokserski już dnia 19 września meczem ze znaną już w Krakowie drużyną Policyjnego K. S. z Katowic. Spotkanie w wagach od papierowej do średniej odbędzie się w sobotę 19. 9. o godz. 20-ej w Hali Ośrodka Wych. Fiz. przy ul. Zwierzynieckiej.

Na boiskach całej Polski

Rzeszów. w niedziele 13 b. m. odbyło się uroczyste poświecenie i otwarcie „Stadjonu Sportowego" Klubu Sportowego 17 p. p. w Rzeszowie. Stadjon przedstawia się wspaniale. — Śliczne boisko piłki nożnej, bieżnia lekkoatletyczna, skocznia, kryte trybuny, stanowią poważny majątek nowej placówki sportowej na terenie Rzeszowa. — Na otwarcie boiska odbyły się zawody.

Cracovia — 17 p. p. 5:0 (1:0) Cracovia dała lekcję gry zespołowej. Śliczne podania, kombinacje, zwłaszcza gra z głową. 17 p. p. grał ofiarnie, ale wszystko to było mało by przełamać obronę gości. Bramki dla zwycięzców strzelili: Poświat (3), Mitusiński (1), i Zachemski z karnego. Jako przedmecz odbył się pierwszy w Rzeszowie mecz koszykówki. Cracovia — 17 p. p. 45:44. Gra obustronnie wyrównana.

Bieg kolarski o mistrzostwo Rzeszowa na trasie 110 km. wygrał Zacharko (Polonja Przemyśl) w czasie 3 godzin 38 min. 2) Fröss Jakób L. T. K. i M. znów o pół koła, 3) Kostowski (Polonja Przemyśl), 4) Pękalski (R. T. K. i M. Rzeszów).

Jarosław. Drugi Sokół (Lwów) — Jaroslavia 3:0 (2:0). Bardzo ładna gra drużyny A-klasowej z C-klasową Jaroslavią.

Jasło. Czarni — Sokół 8:0 (1:0). Przygniatająca przewaga techniczna Czarnych. Łupem bramkowym podzielili się Sowa 2, Gach 2, Krementowski Jerzy 2, Barański i Libucha po 1.

Tarnobrzeg. Sokół—K.S.Z.O. (Ostrowiec) 4:3. Bramki dla Sokoła zdobyli Mączka 2, Frankiewicz 1 i bramkarz Gerula z karnego.

Derby piłkarskie o mistrzostwo Tarnobrzega Sokół — Haracon 3:0. Bramki dla Sokoła strzelili Mączka 2 i Gerula z karnego. Druzgocąca przewaga Sokoła.

Przemyśl. Turniej tennisowy o tytuł najlepszej rakiety żydowskiej Przemyśla wygrał Klein. Wśród pań: Glückowa, w grze podwójnej — Glück — Azer. W turnieju siatkówki zwyciężył Czuwaj, w koszykówce Polonia. Zawody pływackie o mistrzostwo Przemyśla rozegrane na Sanie przyniosły wyniki: 400 mtr.: Lutower 4:33.6; 1500 mtr.: Szancer 15:08.4; 200 m. i 100 nawznak — Kruk.

Chełm lub. Reprezentacja Wojskowa — Reprezent. Cywilna 11:0. Wojskowi (głównie z 7 p. p. leg.) mieli przez cały czas przygniatającą przewagę. U wojskowych na wyróżnienie zasługuje cały atak grający wprost koncertowo oraz pomoc, zaś u pokonanych Engel i Twardowski oraz bramkarz.

Tomaszów Mazowiecki. Lechja II — Tomaszowianka 4:0 (0:0) Oba kluby grały niżej formy z powodu rozmiękłego boiska. Bramki: Duchowski 2, Osiński i Mizler po jednej. Orle — Jutrznia 8:1 (4:0) zasłużone zwycięstwo lepszego o klasę Orlęcia. Hakoach — Młot 3:1 (2:0). Gra nieciekawa. Szczerbiec (Wólbórz) — Victoria 3:0 (1:0).

Kutno: Sokół — Kutnowianka 7:0. Kutnowianka zasilona graczami Parowozu. Gra z przewagą Sokoła.

Koło. Okrężny wyścig kolarski o mistrzostwo pow. kolskiego (110 klm.) wygrał Zając w 4 g. 12 m., 2) Weckowski 4:17.15; 3) Gronowicz 4:17.18. Wyścig krótkodystansowy (40 klm.) wygrał Witkowski 1 g. 12 m., 2) Piaseczny 1:12.30.

Piotrków. WKS mistrz DOK I pokonał mistrza Piotrkowa Concordję 2:1 (1:0). Gra bardzo ładna i ciekawa.

Bramki dla gości obie Więckowski, honorowy punkt gospodardzy — Paroli. Sędziował Wójcik, dobrze.

Wewnętrzne mistrzostwa kolarskie Sokoła (80 klm): 1) Garecki w czasie 2:20.

Lublin. Jutrznia — Lenart (Lubartów) 4:3 (2:0). Niesłuszna porażka Lenartu, który miał więcej z gry. Sędziował p. Józef Moskal dobrze.

Siedlce. 22 p. p. — W.K.S. (Równe) 8:4 (4:0). Mecz o wejście do Ligi. 22 p. p. mimo oślizgłego terenu i deszczu, pokazał grę na wysokim poziomie, przyczem prawa strona ataku wraz z kierownikiem — grała koncertowo. Przez cały czas zawodów silna przewaga 22 p. p., zaś pojedyńcze wypady gości z powodzeniem likwidowała obrona. Serję bramek rozpoczął w 15-ej min. Biegański.

Goście mimo porażki grali do końca zawodów bardzo ambitnie. Wyróżnili się w 22 p. p.: Pawlak, Wojtanowski, Jakubowski, Bilewicz, Biegański i Świętosławski, u gości prawoskrzydłowy i obrona. Bramki dla 22 pp. strzelili: Biegański (5), Świetosławski (2) i Rusinek (1). Sędziował pan Laskowski — bardzo dobrze.

Grudziadz. G. K. S. 1925 — K. S. Grudziądz 5:1 (3:0). Drugie zawody o mistrzostwo miasta przyniosły zdecydowane zwycięstwo G. K. S-owi. Niemal cała pierwsza pierwsza połowa gry odbywa się pod bramka czarnych; sporadyczne wypady likwiduje pewnie obrona względnie bramkarz. Z podania swego brata strzela Nawrocki I. dwie bramki, natomiast Nawrocki I. jedną z przeboju. Druga połowa była więcej równa. W kilka minut po rozpoczęciu gry zdobywa K. S. Grudziądz honorową bramkę. Dalszemi bramkami dzielą się Nawrocki I i II.

W Stęszewie (Wlkp.) odbył się bieg na przełaj miejscowego K. S. Lipno na dystansie 4800 mtr. Zwyciężył Jakubowski (Sokół — Poznań) w czasie 15:24; 2) Wiekły (Dyskobolja Grodzisk); 3) Nogaj (Warta, Poznań).

Michalak i Targoński powrócili z mistrzostwa kolarskiego naprzełaj w Krakowie z bardzo smutnemi minami.

Na starcie mistrzostw oświadczono im, że nie zostaną dopuszczeni z powodu opóźnienia przy zgłoszeniu.

Ostatecznie nie można mieć nic przeciwko takiej punktualności, chociaż przyznać trzeba, że surowe rygory jednodniowego opóźnienia zastosowano chyba poraz pierwszy od czasu istnienia kolarstwa.

Takie zaniedbanie źle jednak świadczy o klubie, który nie respektuje obowiązujących terminów i przez opieszałość dopuszcza do niepotrzebnej wyprawy dwu zawodników na drugi kraniec Polski.

Można sobie wyobrazić minę zeszłorocznego mistrza Polski Michalaka, gdy obserwował zwycięstwo nieznanego nikomu Motyki!

Kronika zagr[illegible]niczna

Hecht przegrał w Wenecji z Grandguillot 2:6, 6:2, 4:6, 1:6. Porażkę rodaka pomścił Malecek, zwyciężając Francuza 11:9, w. o.

W turnieju piłkarskim państw bałtyckich Estonja pokonała Litwę 2:0, a Łotwa — Litwę 1:0. W finale Estonja pokonała Łotwę 3:1.

Znany w Polsce Estończyk Sule rzucił oszczepem 69,54.

Afrykańczyk Hart rzucił kulą 15,24, a dyskiem 48,01.

195 cm. wwyż skoczył Norweg Halvorsen.

W mistrzostwie Austrji już tylko dwie drużyny nie utraciły punktów: Vienna, która pokonała Admirę 1:0, i W. A. C. zwycięzca Brigittenauer 3:2. Hakoah poniósł już drugą porażkę z Wackerem 0:2.

Szosowe kryterjum asów rozegrane w Belgji za prowadzeniem wygrał po zaciętej walce Haemerlink (100 klm. w 2:39,30) przed Ronssem, Schepersem, Leducq, Bullą i Blanchonnetem. Binda wycofał się po 2 okrążeniach.

Danz przebiegł 800 mtr. w 1:53,5 i pobił Peltzera o 3 sek.

Fenomenalna dyskobolka — Mroch — pojawiła się w Gdańsku, osiągając 37,58 mtr.

Warszawskie kino Colosseum ma doskonałą zasadę: nietylko dobry film, ale interesujący dodatek. Obecnie wyświetlany tam jest obraz z Janet Gaynor i Charles Farrelem oraz tygodnik aktualności ze świata „Foxa".

Dodatek ten — jak zwykle — ciekawy, o urozmaiconej treści zawiera m. innemi sfilmowaną, autentyczną walkę bokserska na berlińskim ringu pomiędzy Henrykiem Müllerem a Pierre Charles'em o mistrzostwo Europy w wadze ciężkiej.

Mecz ten, którego zwycięzcą został po 15 rundach Henryk Müller, sfilmowany został na taśmie dźwiekowej b. umiejętnie, dając dokładny obraz przebiegu walki z jej najdramatyczniejszemi momentami.

Nic też dziwnego, że sportowcy stolicy odwiedzają specjalnie kino Colosseum, aby znany dotąd tylko z opisów ciekawy mecz bokserski móc z bliska zobaczyć i usłyszeć.

O wejście do Ligi

O wejście do Ligi grają w grupie I: Skra — ŁTSG w Warszawie (p. Bukowski), Legja — Gryf w Poznaniu (p. Tomaszewski), w grupie II Podgórze — Naprzód w Krakowie (p. Lieberman), w grupie III 76 p.p. — 82 p.p. w Brześciu (p. Pański) w grupie IV WKS Równe — Rewera w Równem (p. Kowalski).

W grupie pierwszej pewnym już teraz niemal faworytem jest ŁTSG, dzięki zwycięstwu z Legją w Poznaniu. Jeżeli jeszcze najbliższe spotkania warszawskie rozstrzygną łodzianie na swą korzyść, to hegemonia ich będzie zupełnie pewna, gdyż pozostaną im tylko mecze w Łodzi. W drugiej grupie Naprzód spotka się z Podgórzem w Krakowie i nawet w wypadku przegrania tych zawodów ma ciągle największe szanse na pierwsze miejsce, wobec dwu porażek Podgórza z RKS.

W grupie trzeciej oba zespoły wojskowe będą raczej walczyły o trzecie miejsce, pierwsze bowiem winno przypaść wilnianom. W grupie czwartej Rewera w razie zwycięstwa będzie miała zapewnione wyjście do dalszej g[illegible]

Szczytowe wzniesienie naszej lekkiej atletyki

Italja zdobyta dla sportu polskiego. Skok wdal i średnie dystanse przyczyną porażki Nowe rekordy

Byliśmy o włos od zwycięstwa nad drużyną Italji. Końcowe niepowodzenia przekreśliły niestety sukcesy pierwszego dnia zawodów. Polacy walczyli jednak wspaniale, wznosząc się, z małemi tylko wyjątkami, do szczytu swojej formy. Tłumy publiczności z entuzjazmem witały triumfy swoich przedstawicieli, co chwila radując się z nowych rekordów i nowych sukcesów.

„Jesteście w kolosalnej formie" przyznawali Włosi:

„Sprawiliście nam ogromną niespodziankę; podziwiamy was szczerze i winszujemy tak nieoczekiwanych i tak zadziwiających postępów". Korespondenci włoscy godziny całe spędzali w budkach telefonicznych i dzisiaj już cała Italja dowiedziała się ze swoich codziennych pism sportowych, że Polacy są ich godnym przeciwnikiem, którego trudniej zwyciężyć, niż dumną ze swych wyników i ze swej tradycji — drużynę Francji.

Mecz z Italją był świętem polskiej lekkoatletyki. Stanęliśmy wreszcie na mocnych podstawach i ufni we własne siły kroczyć będziemy niewątpliwie dalej po drodze postępu, która prowadzi tak daleko, jak tylko tego sobie życzy skryta ambicja polskiego zawodnika.

Musimy jednak już dzisiaj zwrócić baczniejszą uwagę na nasze słabe strony. W skokach i rzutach robimy ciągle postępy i nadzieje na przyszłość są bardzo wielkie, z biegami natomiast jest znacznie gorzej. Posiadamy jedynie paru biegaczy wysokiej klasy. Ich lista jest skromna: Trojanowski II, Biniakowski, Petkiewicz i Kusociński. To wszystko. Średnie dystanse, będące kiedyś naszą „narodową specjalnością" przedstawiają się dzisiaj ogromnie słabo. We wszystkich ostatnich spotkaniach jedynie Kusociński zdobywa dla nas w tej dziedzinie sukcesy; inni reprezentanci odnoszą stale dotkliwe klęski. Dość powiedzieć że na 800 mtr. zmuszeni jesteśmy wystawiać znajdującego się zupełnie bez treningu Lesickiego i Maszewskiego, który obecnie specjalizuje się raczej na 400 m. z płotkami. Na 1500 mtr. poza Kusocińskim i Petkiewiczem — dwóch tylko zawodników w Polsce osiąga czasy niżej 4:10 (Sidorowicz i Kuźnicki). Są to wprawdzie dystanse najtrudniejsze, ale też one przedewszystkiem świadczą o sile i wartości lekkoatletyki każdego państwa.

W innych jednak dziedzinach postępy są ogromne i niemożna ich pomijać milczeniem.

Kostrzewski powraca do formy. W ciężkiej walce z Facellim pokazał się z jaknajlepszej strony, do ósmego płotka trzymając się równo z niedawnym pogromcą Burghleya. De Negri nie był dla niego groźny ani przez chwilę, stoczyć musiał natomiast ciężką walkę z Maszewskim, który osiągnął w tym biegu najlepszy swój życiowy wynik.

Heljasz pokazał w kuli, że 15 metrów w niedługim już czasie może przekroczyć. Jego wspaniałe warunki fizyczne i wielka zaciętość nie pozwalają w to wątpić.

Trojanowski uległ w stumetrówce zarówno Toettiemu jak i Castelliemu. Świetny ten biegacz (mistrz akademicki Włoch) w obecnej chwili uważany jest za lepszego od Maregattiego, jednak pokonanie go leżało zupełnie w możliwości naszego biegacza. Trojanowski jest jednak jeszcze bardzo młody, a ciągle starty i wiecznie ciążąca odpowiedzialność przemęczyły go zarówno fizycznie, jak i nerwowo. W obecnej chwili w widoczny zupełnie sposób brak mu koniecznej do zwycięstwa świeżości i chęci do walki.

Chmiel — dowiódł znowu, że jest naprawdę pierwszym naszym skoczkiem z „Bożej łaski". Tylko skandaliczna skocznia uniemożliwiła mu poprawienie niedawnego rekordu.

Na 400 mtr. nareszcie mamy człowieka, który uporał się z nietykalną dotychczas granicą 50 sek. Biniakowski zrobił to w sposób zdecydowany, bijąc Tavernariego i poprawiając rekord o 0,6 sekundy! Dzielnie sekundował mu w tej walce Kostrzewski (50,5) w obecnej chwili nieustępliwie drugi po Biniakowskim biegacz polski na 400 mtr.

Drugi wspaniały dorobek meczu z Italją, to 60 mtr. w oszczepie Franciszka Mikruta. Jego starszy brat nie towarzyszył mu w wyprawie poza chorągiewkę rekordową tylko z tej przyczyny, że brak treningu nie pozwolił mu ani razu wykorzystać rozbiegu. Wszystkie rzuty miał z miejsca.

Pierwszy dzień zawodów zakończył się 5-tem zwycięstwem barw polskich. Tym razem Kusociński odniósł jeden z największych triumfów swego życia. Zwycięstwo nad Beccalim w morderczej walce na finiszu, to doprawdy sukces, którego mało kto się spodziewał. Kusy dowiódł, że nietylko potrafi biegać, ale że również potrafi wspaniale walczyć.

Drugiego dnia zawodów nasi płotkarze powtarzają najlepsze swoje życiowe wyniki, przychodząc niedaleko za Facellim i bijąc młodego, świetnie zapowiadającego się Caldano. Po biegu 200 mtr., który przyniósł naszym barwom spodziewaną klęskę, nastąpił rzut dyskiem, a z nim nowa niespodzianka w postaci znakomitego wyniku Siedleckiego.

800 mtr., to bieg bez historji. Zresztą tutaj niczegożeśmy się nie spodziewali. Skok wdal, był zato niespodziewanem pogrzebaniem ostatnich naszych nadzieji na zwycięstwo. Skoczkowie włoscy są niewątpliwie niższej klasy od Polaków. Mają jednak olbrzymią pewność zarówno dobiegu, jak odbicia i lądowania. Jedna jest tylko rzecz, która rodzi taką pewność — sumienny trening. Nasi skoczkowie, choć „ze skóry wyłazili", nie mogli osiągnąć swego normalnego poziomu. Brak im było pewności dobiegu, wybicia, lądowania...

Pięć kilometrów, to dziecinnie łatwe zwycięstwo Kusocińskiego. Włosi już przed biegiem otrzymali instrukcje, aby na niego wogóle żadnej nie zwracać uwagi, bo sprawa i tak jest zupełnie beznadziejna. Otoczyli więc czułą opieką osobę Miałkasa i dopiero po paru kołach, kiedy nabrali niezbitej pewności, że Polak jest zupełnie beznadziejny, rozpoczęli walkę między sobą po raz pierwszy zakończoną zwycięstwem Boero nad Lippim.

Punktacja po tym biegu 65:65. A więc utartą rzeczy koleją, która już w Polsce nikogo nie dziwi, o ostatecznym wyniku decyduje sztafeta 4x400 mtr. Niestety, dwóch tylko mamy biegaczy, którzy dorównywali Włochom. Walka była beznadziejna, o czem aż nadto dobrze wiedzieli nasi zawodnicy, nadspodziewanie łatwo dający się pokonać przeciwnikowi.

Przegraliśmy. Tym razem może jednak nie będziemy potrzebowali tak długo czekać, aż Włosi zdecydują się na nowe z nami spotkanie. Obiecywali to nam zarówno wszyscy zawodnicy, jak i „oficiele" włoscy. Dali zresztą temu wyraz w swoich przemówieniach na bankiecie, który był wielką manifestacją serdecznych uczuć uczestników. Przygrywająca przez cały czas orkiestra, a zwłaszcza „wodka russe", którą Włosi po raz pierwszy mieli okazję spróbować, doprowadziła w końcu do ogólnego wylewu serdeczności i zbratania.

Z największym żalem rozstawaliśmy się ze sobą. Nie było końca pożegnaniom i wzajemnym okrzykom. „Do zobaczenia w Rzymie" wołali wszyscy i gdyśmy wreszcie ruszyli na dworzec, długo jeszcze w pustych ulicach za nami słychać było gromkie „Eja! eja! eja! — Alala!", którem pozdrawiali nas Włosi, pełni wesołości, temperamentu, no i... „wodki russe!".

W. Trojanowski

Obcy i swoi o meczu

Kierownik ekspedycji italskiej dr. Zauli: Zwyciężyliśmy po bardzo zażartej walce nieznaczną różnicą punktów, co sprawia nam tem większą radość. Publiczność nadzwyczajna. Zdawało nam się, że jesteśmy na boisku u siebie.

Kapitan bersalierów Costa: Nie spodziewaliśmy się, że znajdziemy w Polakach tak silnego przeciwnika. Publiczność niezwykle dżentelmeńska.

Z rezultatu jestem bardzo zadowolony. Z Polaków najwięcej podobał mi się „Kusisińsky". Stadjon jest wspaniały, organizacja europejska. Wrażenia z Polski wywozimy najlepsze.

Facelli: Publiczność sportowo wyrobiona. Czuliśmy, że Polacy są nam równi, że ostateczny wynik zależy od nas samych. Z drużyny polskiej najlepiej podobał mi się Kusociński, poza tem Biniakowski był groźnym konkurentem. Nowosielski ma jako płotkarz wielką przyszłość. Kostrzewski dobry, tylko wybitnie nie w formie. Trojanowski II mimo, że był czwarty, szedł pięknie i uważam, że z całej drużyny polskiej ma on największą przyszłość. Nie myśleliśmy, że tak bardzo siły będą wyrównane. Bardzo mi się podobał starter (por. Łapiński — przyp. red.).

Kpt. Mierzejewski, przedstawiciel P. Z. L. A.: Włosi okazali się nieco lepsi od nas i wygrali słusznie, jednak nie w stosunku takim, o jakim marzyli przed zawodami.

Piękne jest zwycięstwo Kusocińskiego nad Beccalim, specjalistą na 1500 mtr. Siedlecki sprawił niespodziankę forma i wynikiem w dysku. Heljasz spodziewam się, że niebawem osiągnie w kuli 15-kę. Organizacja może posłużyć za wzór wielu okręgom.

Sędzia główny, mjr. Engel. Wynik sprawiedliwy. Przy punktacji 5, 3, 1 zwycięstwo byłoby po naszej stronie. Obecna punktacja była dla nas krzywdzaca.

Włosi walczyli prawdziwie po dżentelmeńsku.

Inż. FRANCISZEK SZYMCZYK

Jak jechano do morza

Bilans drugiego wyścigu kolarskiego Warszawa—Gdynia—W rszawa

Drugi wyścig kolarski wypadł pod względem organizacyjnym bardzo dobrze. W przeprowadzeniu tej imprezy, pomógł w dużej mierze entuzjazm, z jakim spotykał się bieg na całej niemal trasie. Poza stroną sportową, była jeszcze kwestja pewnego sentymentu, który towarzyszył stale wysiłkowi kolarzy.

A jednak wyścig ten nie wszędzie potrafił wzbudzić spodziewane zainteresowanie. Do rzędu całkowitych abstynentów należała np. Bydgoszcz.

Nie pomógł nawet Więcek — mistrz Pomorza i stały mieszkaniec tego miasta, jadący na czele biegu.

Doskonały spokój Bydgoszczy, którego nie mógł zakłócić ani wysiłek sportowy, ani barwny korowód zawodników, ani cel samego wyścigu, nie został tam ani na chwilę zakłócony.

To też zawodnicy rozpętali taką szybkość, przejeżdżając przez wystygłą Bydgoszcz, że samochody ledwo mogły nadążyć ulicami za ostatnimi kolarzami, a czoło wyścigu oderwało się i popędziło naprzód, złapane dopiero daleko za tym, tak bardzo zrównoważonym miastem.

*

Posterunki policyjne były rozstawione z taką mądrą oszczędnością i celowością na całej trasie biegu, że przynosi to zaszczyt poszczególnym komendantom. Wystarczyła jakaś mała wątpliwość co do kierunku trasy, a już zdaleka widać było granatową sylwetkę policjanta, wyraźnie wskazującego drogę.

Wyjątek stanowił okręg gdyński. Pomimo licznej sieci dróg, posterunków zbrakło i pomimo naszych szpic motocyklowych, które popędziły naprzód, by w wątpliwych wypadkach wskazać drogę— zbłądzili niektórzy zawodnicy i zbłądziły sędziowskie auta. Zanim zorjentowano się w sytuacji było już zapóźno, by przed dojściem do mety czołowej grupy kolarzy, minąć ich i przyjąć zwycięzców na mecie w Gdyni.

Groziło to katastrofą unieważnienia najważniejszego etapu. Na szczęście jednak na mecie znalazło się gospodarcze auto wyścigu i towarzyszący nam samochodem znakomity „uniwersał" sportowy — Szelestowski. Zorganizowano więc napoczekaniu komisję sędziowską, wynik zanotowano i etap został przyjęty.

Błędzenia nie uniknęliśmy i w powrotnej drodze. Zamiast na Kartuzy pojechaliśmy w bok, omijającą najciekawszą część trasy i robiąc ciężki zawód tym zawodnikom, którzy specjalnie liczyli na wzniesienia, stosując odpowiednie przekładnie.

Prawdziwą niespodziankę organizatorom zrobili w roku bieżącym zawodnicy. Tak karnej, a zarazem tryskającej humorem i nieraz ciętym dowcipem, gromady trudno jest wynaleźć.

Jechano na wesoło, walcząc z zaciętością, ale po rycersku bez protestów i bezpodstawnych pretensji.

Na etapach dla zabawy wybrali zawodnicy z pomiędzy siebie — „Rudolfa Valentino" i „tęgoszczaka", znaleźli „odżywionego" (najchudszy kolarz wyścigu) i „ważnego" (najpoważniejszy zawodnik).

Nawet towarzyszący wyścigowi fotograf nie ustrzegł się przezwiska, a po przejechaniu jednego z etapów na skrzydle komandorskiego samochodu — otrzymał nazwę „papierka". Przezwisko to wskutek charakteru pracy i drobnej postaci sympatycznego fotografa, przyjęte zostało skwapliwie przez cały obóz wyścigowy.

Podczas oficjalnych uroczystości pobrania wody z morza do urny, czekano godzinę na zbiórkę przed dworcem, zamówiona orkiestra, która miała przeprowadzić kolarzy przez miasto na molo, nie przybyła. Na uroczystościach na brzegu było zaledwie parę przygodnych osób, zaś nabieranie wody z morza wymagało dużych zdolności akrobatycznych, gdyż żadnego zejścia nie przygotowano. Słowem na każdym kroku wyłaziły braki organizacyjne miejscowego komitetu.

Najbardziej pechowym etapem był odcinek Starogard — Gdynia. Tu wskutek upadku i rozbicia odpadł na dalsze miejsce dotychczasowy lider biegu Korsak - Zaleski, tu uległ poważnemu wypadkowi rewelacyjny Bondarek, stale trzymający się czołówki i likwidujący szereg ucieczek. Tutaj mieli bliższy kontakt z czołem: Stahl, Kołodziejczyk, Wasilewski i inni. Na tym też etapie pokazał swój lwi pazur — Michalak inicjując udaną ucieczkę, która jednak nie dała mu spodziewanych wyników i zbyt mało przesunęła go w ogólnej klasyfikacji.

Choroba żołądka wykreśliła z wyścigu „Telisa", którego prawie siłą zmuszono do wycofania się z etapu Grudziądz — Włocławek.

Nigdy natomiast nie opuszczał humor Oleckiego. Świetny ten kolarz, mający w pierwszej połowie biegu momenty słabości, jechał doskonale w etapach końcowych i tylko cały szereg defektów w etapie ostatnim nie pozwolił mu zająć lepszego miejsca.

Spokojny i wytrwały Kłosowicz, już w trzecim etapie rozpoczął ataki, które rozbijały się jeszcze o mocny sprzeciw czołówki Więcka, Korsak-Zaleskiego i Bondarka. Po wypadku, któremu ulegli ostatni dwaj kolarze, a także wskutek coraz cięższych warunków atmosferycznych, z któremi tylko jedyny Kłosowicz dawał sobie świetnie radę, sympatyczny as Łodzi przechylił ostatecznie szalę zwycięstwa na swoją stronę.

Młodziutki pupilek wyścigu Moczulski wykazał nieprzeciętny hart woli. W najtrudniejszym etapie, kiedy, po ucieczce Kłosowicza wszyscy zrezygnowali z walki i pilnowali tylko swoich miejsc, on jeden pędził wytrwale napród, goniąc uparcie uciekiniera. To też po za Kłosowiczem, wyprzedził wszystkich i wpadł na tor Dynasowski jako drugi, wydatnie poprawiając swą lokatę w ogólnej klasyfikacji wyścigu.

Świetnie jechał Więcek. Nie szukając efektownych zakończeń na etapach i nie wysilając się na zajmowanie pierwszych miejsc, pilnował tylko uciekinierów. Nie pogonił tylko za Michalakiem w etapie trzecim, uważając, że już zbyt wiele zyskał nad nim przewagi, aby się go obawiać. Stracił, zdawało się pewne pierwsze miejsce wskutek defektów na ostatnim etapie.

Wreszcie Gronczewski, obchodząc 25-letni jubileusz kolarski, zakończył swą karjerę szosową drugim wyścigiem do morza. Słabszy w etapach środkowych, pomimo swych 46 lat, w końcowych poprawił się znacznie, a w ostatnim walczył, jak za dobrych czasów.

Fr. Szymczyk.

Polski Związek Piłki Nożnej ma zamiar jeszcze w r. b. wysłać do odleglejszych ośrodków piłkarskich, zwłaszcza na kresach, trenera objazdowego, któryby w sposób praktyczny na kursach od 4 tygodni do 2 miesięcy doskonalił i szkolił piłkarzy, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia poziomu gry w piłkę nożną.

W poszukiwaniu odpowiedniego kandydata Zarząd P. Z. P. N. ogłasza konkurs na tę posadę na następujących warunkach: 1) obywatelstwo polskie, 2) nieposzlakowana przeszłość tak jako obywatela, jak też jako sportowca, 3) wykształcenie conajmniej w zakresie 6 klas szkoły średniej (równorzędnej), 4) stan zdrowia, pozwalający na potrzebny wysiłek fizyczny, 5) znajomość zasad gry w piłkę nożną teoretyczna i praktyczna na poziomie graczy drużyn ligowych, 6) pożądane kursa wychow. fizycznego i t. p.

Oferty z dołączonym życiorysem, świadectwami i t. p. oraz z podaniem warunków finansowych należy przesyłać do P. Z. P. N., Warszawa, Wiejska 3 b. m. 23 do dnia 25 września r. b.

Posada jest do objęcia narazie na okres próbny 2 miesięczny. Przewiduje się jednak stałe zaangażowanie odpowiadającego kandydata.

Pięściarze Makabi warszawskiej wyjeżdżają w październiku na wielkie tournee do Niemiec, gdzie rozegrają szereg meczów z czołowemi drużynami niemieckiemi. Bokserzy żydowscy wyjadą w składzie następującym: Urkiewicz, Borensztein, Anders, Birencweig, Wysocki, Garbarz, Gedanko i Finn.

Znany płotkarz i skoczek krakowski Nowosielski (Cracovia) praktykuje obecnie w Hucie Pokoju na Śląsku. Podobno Nowosielski nosi się z zamiarem zasilenia szeregów jednego z śląskich klubów lekkoatletycznych.

St nisław Zaleski

Rękawice śmierci

W tydzień potem Włoch zmarł na zapalenie ślepej kiszki, która widocznie od uderzeń Smithsona pękła, zalewając trzewia nagromadzoną ropą. Ale i Smithson rozchorował się od paru włoskich sierpowych, dobrze wycelowanych w jego wątrobę, tak, że rzucił raz na zawsze karjerę pięściarską. Rękawice sprzedał. Kupił je tym razem Niemiec Krause. Był to olbrzym o fenomenalnej sile ciosu, twardy ale nieruchawy. Psich rękawic używał niejednokrotnie i z dużym, trzeba przyznać, szczęściem. Dodać muszę, że rękawice te otoczyła już wówczas ponura legenda i zyskały one nazwę „rękawic śmierci". Czy miało to jaki wpływ na przeciwników Krausego, czy nie — trudno osądzić. Faktem jest, że od chwili kupienia przeklętych rękawic, zwyciężał stale. Aż wreszcie na ringu berlińskim zmierzył się z drugim pretendentem do twardej pięści, Schuberem.

Walka była niesłychanie ciekawa, gdyż obaj posiadali te same mniej więcej zalety i taką samą prawie ilość zwycięstw. Muszę tu dodać, iż Krauze i Schuber byli bliskimi i niezwykle serdecznymi przyjaciółmi i pochodzili z rodzin oddawna z sobą zaprzyjaźnionych, a nawet podobno spokrewnionych. Przy nabitej widowni rozegrało się wtedy to, co musiało nastąpić, gdy w grę wchodziły te wściekłe rekawice. W ostatniej rundzie, zupełnie niespodziewanie Krause zwalił przeciwnika z nóg tak fatalnym podbródkowym, iż ten, padając na wznak, doznał złamania podstawy czaszki i skonał na miejscu. Oczywiście rękawice, których historja była powszechnie wówczas znana, poddano natychmiast badaniu, lecz nie znaleziono w nich nic. Fatum jednak przywiązane do nich jeszcze raz pokazało swe pazury w tak straszliwy sposób, że Krause, który po tym wypadku rozpłakał się i oświadczył, iż nigdy już noga jego nie przekroczy ringu — nie mógł znaleźć na nie nabywcy. Wtedy kupiłem je ja, za niewielką zresztą sumę, ot tak, aby mieć coś „muzealnego" w swej składnicy. Nigdy nie miałem zamiaru wystawiać je na sprzedaż, gdyż sprzeciwiałoby się to memu sumieniu.

— Do licha — rzekł dziwnie przejęty Sapa — ależ to coś niesamowitego siedzi w tych rękawicach. A jednak... mimo wszystko, jabym ci radził nabyć je — zwrócił się do Kowalika — jesteś niebywały szczęściarz i ta czarna psia skóra z pewnością nie przyniesie ci nic złego.

— Proszę panów, — Melicz rozłożył uniewinniająco ręce, — powiedziałem, co do mnie należało. Nie radzę. A zresztą nie... nie sprzedam.

— Jakto pan nie sprzeda? Pan może odmówić tego Kowalikowi? Chyba pan zna to nazwisko i wie pan, kto u pana dzisiaj kupuje!!

— Ale proszę panów...

— Nie zawracaj pan głowy. Ile za tę parę?

— Dwieście złotych — palnął Molicz takim tonem, iż łatwo było się dorozumieć, że chce ich ceną odstraszyć.

— Zgoda — odparł mu Sapa— pakuj pan to djabelstwo.

— Ostrzegam panów...

— Pakuj pan!

— Co mam robić — westchnął zrezygnowany właściciel składnicy, zawijając z szykiem fatalne rękawice. Następnie odprowadził klientów aż do drzwi z takim szacunkiem, z jakim towarzyszy się jedynie nieboszczykowi.

Przez chwilę patrzył za nimi. Gdy znikali w tramwaju, ruszył spiesznie do telefonu z rozjaśnioną, poweselałą tworzą.

— Hallo! Czy to pan, panie Guzik? Doskonale. Niech no pan szykuje czwartą taką samą parę. Tak. Tak... z psiej skóry. Czarną. Miał pan istotnie świetny pomysł z temi „rękawicami śmierci" Trzecia para w tym miesiącu już poszła! Pan się śmieje? Ależ, panie! Czy jest jaki inny rodzaj sportowców bardziej zabobonnych, niż pięściarze?! Już ja ich znam!

A tymczasem Kowalik nie mógł wyjść ze zdziwienia, że Sapa mógł za tak piekielnie słoną cenę nabyć coś podobnie niesamowitego.

— Jakto?! — obruszył się na niego trener. — Ty wierzysz w to wszystko?! Bujać, to my... Molicz łgał, aż się kurzyło i my ślał, że trafi frajerów. Nie o to zresztą idzie... Pomyśl tylko jakie piekielne wrażenie uczyni jutro na twym przeciwniku bujda o wściekłych rękawicach. Śmiejesz się? Nie znasz pięściarzy. Niema bardziej zabobonnego narodu — już ja ich znam!

KONIEC

Smutne i wesołe dni Wiednia

O puhar Europy

przegrywa WAC ze Spartą 2 : 3

Wiedeń, we wrześniu.

Mecz smutny dla W. A. C., choć jeszcze nie dla Austrji. Austrjacy są obecnie niesłychanie dumni ze swojej piłki nożnej. No, bo proszę: Szkocja, Niemcy — 6:0 i 6:0 — gry towarzyskie do jednej bramki, dwie drużyny austrjackie w półfinale puharu środkowo-europej skiego (Vienna ma na rozkładzie Bockay, W. A. C. — Hungarję); pociom marzy się nawet o finale: W. A. C. — Vienna.

Tak pod tym względem stali się ostatnio wiedeńczycy bardzo ambitni i zarozumiali i trudno im przyjdzie zrozumieć, że coprawda, grają dobrze, ale nie bezwzględnie najlepiej.

Zato pod względem finansowym powiodło się W. A. C.-owi. 15.000 ludzi w dzień powszedni, to wcale nieźle. W. A. C. był z publiczności zadowolony. Uczucie to nie polegało bynajmniej na wzajemności. Piętnaście tysięcy ludzi zżymało się, gwizdało i — cierpiało, widząc nieudolność swoich pupilków w pierwszej połowie gry. Sparta grała wyjątkowo fair i nie było żadnego powodu do tak bojaźliwej gry, jaką pokazali wiedeńczycy, szczególnie, że grali pod pieczą sumiennego i uważnego Belgijczyka Langenus'a.

Skupionym, spokojnym i prostym kombinacjom Czechów nie umieli przeciwstawić nic ponad energję obrony i — pecha przeciwników. Sparta grała bowiem doprawdy dobrze i równo, wyjąwszy — weterana Kadę, któremu zasłużenie należy się już emerytura. Sport należy do młodych. Czesi grali szybko i dokładnie i dziwić się należy, że wynik nie jest o wiele większy. Wytłumaczyć to można tylko tem, czem się zawsze teoretycznie niewytłumaczone rzeczy tłumaczy: pechem.

Trzeba było widzieć te ponure i poprostu nieszczęśliwe miny wiedeńczyków przed przerwą. Są oni bardzo wymagający i ambitni, a chaotyczna i bezcelowa gra W. A. C.-u doprowadzała ich do czarnej rozpaczy. Czesi gnietli ich niemiłosiernie. Braine inicjuje ciągle proste ataki skrzydłami (Silny! — na lewem) i w dwudziestej minucie uzyskują wreszcie prowadzenie. Nic się nie zmienia w grze, tylko piłka różnemi cudami unika siatki. Ludzie siedzą apatyczni i zobojętniali — próbują — gdy tylko piłka znajdzie się przy nodze rodaka — ryknąć na podnietę — ale nic.

Nagle — w ostatniej, dosłownie, chwili, w 45-ej minucie — prawoskrzydłowy przebija się, strzela, Hiltl dobija i — wyrównali. Bardzo przypadkowe i bardzo niesprawiedliwe.

Trochę pociechy przyniósł W. A. C. po przerwie. Miał przynajmniej tyle animuszu, aby utrzymać grę mniejwięcej otwartą, czasem atakować — pozornie niebezpiecznie. Pomoc Czechów jednak — to zadanie za trudne do rozwiązania dla W. A. C.-u. Gra jest naogół nudnawa — tak nie powinno wyglądać spotkanie przedstawicieli dwu potęg! Sparta kombinuje zbyt prosto — W. A. C. jest za słaby i bardzo zacięty — żeby postawić grę na wysokim poziomie.

Dopiero w 25-ej minucie sprytnie i szybko wykonany gol dla Czechów postawił obie drużyny „na nogi". W. A. C. atakuje z furją i — jedyny, odosobniony moment — prawdziwie po wiedeńsku Nemec — bramkarz Sparty — nie kapituluje jednak przed żadnym strzałem, wobec karnego jest jednak bezsilny.

I znów przez ostatnie piętnaście minut Sparta kontynuuje swoją solidną ofensywę. Tym razem udaje im się i to głównie dzięki tej fortunie, która im przedtem tak nie sprzyjała.

I — jak w bajce — sprawiedliwości stało się zadość. Sparta wygrała w Wiedniu 3:2. Co do wyniku rewanżu w Pradze może się łudzić tylko wielki optymista — albo prasa wiedeńska.

Zresztą — została jeszcze Vienna. Za tydzień gra z Romą w półfinale i jeżeli wygra, to...



ŁAŃCUCH CIAŁ AŻ DO BRAMKI.
Oto ciekawy moment z meczu Hamburg — Berlin 3:2. Za chwilę padnie bramka.

Pogrom Niemców

w meczu międzypaństwowym 5:0

Wiedeń, wrzesień 1931.

Dzisiejszy mecz w stadjonie wiedeńskim wychodzi znacznie z ram zwykłej imprezy piłkarskiej — pisał pompatycznie prezydent austrjackiego związku futbolowego. — „Jest on czemś więcej, bo ma on zadokumentować, że paragrafy i protokuły nie mogą rozerwać tego, co połączyło serce".

Przesada. Niedzielny mecz zadokumentował poprostu, że Niemcy grają o wiele gorzej od Austriaków w piłkę nożną i że, jak to w grze bywa, brat Niemiec chętnie by przetrącił bratu Austrjakowi nogę, aby tylko przeszkodzić mu w strzeleniu bramki. Normalne i wybaczalne.

Zresztą dzień wczorajszy dowiódł czegoś zupełnie innego, bardzo chwalebnego jeśli nie dla Austrji, to przynajmniej dla jej sportu. Odbyły się tu: mecz szermierczy pań Austrja — Ameryka, mecz pływacki Austria — Węgry, mecz lekkoatletyczny Austrja — Południowe Niemcy, no i clou — oczywiście futbol.

Na to nic nie poradzimy, futbol i tylko futbol emocjonuje Wiedeńczyka, inne sporty traktuje on po macoszemu. Zato tego benjaminka hoduje, pieści i karmi (107.000 szylingów z wczorajszego meczu) i tak wypasionego bachorka pokazuje światu z dumą, jako „numer okazowy".

Zaraz po zawodach lekkoatletycznych (niezłe wyniki, żadnego zrozumienia u publiczności) weszły uroczyście przez szpaler drużyny, uroczyście orkiestra zagrała „Deutschland über alles", aeroplan uroczyście zrzucił dwa bukiety. Podniosły ten nastrój znikł z pierwszym golem — w trzeciej minucie; zaczęła się normalna gra.

Nie należy sądzić, że ładne i bezapelacyjne zwycięstwo nad bądź co bądź silnemi Niemcami zachwyciło i rozentuzjazmowało Wiedeńczyków. O, nie. Wiedeńczyk jest już zblazowany i zepsuty, żąda nie tylko wysokiego zwycięstwa i dobrej gry, ale bardzo wysokiego zwycięstwa i najlepszej gry.

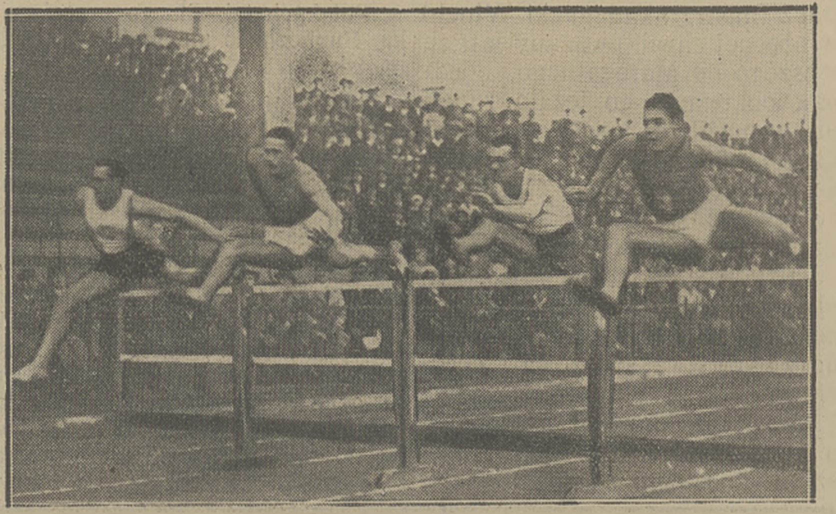
Dopiero pod koniec połowy pada druga bramka — wynik jednego z wielu ataków, które zwykle kończyły się na świetnym bramkarzu niemieckim Kressie. Druga połowa dostarczyła nam (a było nas 50000) tych emocyj po któreśmy przyszli i których spodziewaliśmy się od takiej jedenastki. Wyjąwszy 10 minut przewagi, i to groźnej miejscami, Niemców (oburzenie na widowni!), Austrjacy „pokazują klasę". Tłumy ryczą z zachwytu i falują, gdy jedna po drugiej kombinacjo „po wiedeńsku" podsuwają się pod bramkę Niemców. To nic, że piłka mija się z bramką raz i drugi, gol musi, jak matematyczne wyliczenie, wypaść z jednego z tych pociągnięć. Trzeci padł z dowcipnej, a genjalnie prostej kombinacji prawą stroną. Czwarta bramka była majstersztykiem Sindelara. Zbyt blisko wybity korner podany zostaje głową trochę do tyłu. Sindelar w obrocie z woleja natychmiast strzela — nieuchronnie.

I piąty gol nie dał na siebie długo czekać Znów w wyniku matematycznej kombinacji, Sindelar jest strzelcem. Nawet świetny Kress jest zupełnie bezbronny; i siedmiu Niemców pod bramką.

Publiczność jest nienasycona! Jeszcze! Szóstego! Pół tuzina! Jak na wiosnę w Berlinie! Nie udało się. Okazji było dość, tylko czasem za mało szczęścia, czasem za dużo nonszalancji, za dobry bramkarz, za mała bramka.

50.000 ludzi było niezadowolonych. 5:0 — zamało. Nie tegośmy się po naszej drużynie spodziewali. Wiedeński widz jest zbyt zachłanny i wymagający. Tak się tym jednym golem przejmował, którego nie było...

Zato Wiedeń się cieszył. Tego samego wieczoru we wszystkich kinach Wiednia oklaski zbierał nie Chevalier ani Greta Garbo, ale lakoniczny, nabazgrany napis, migocący z ekranu: Austrja — Niemcy 5:0 (2:0).



WALKA POLAKÓW Z WŁOCHAMI.
Na pierwszym płotku biegu 110 mtr. w Poznaniu. Od lewej: Nowosielski, Facelli, Trojanowski i Caldana.

Polacy na lodowcach Alp

Dokończenie omówienia

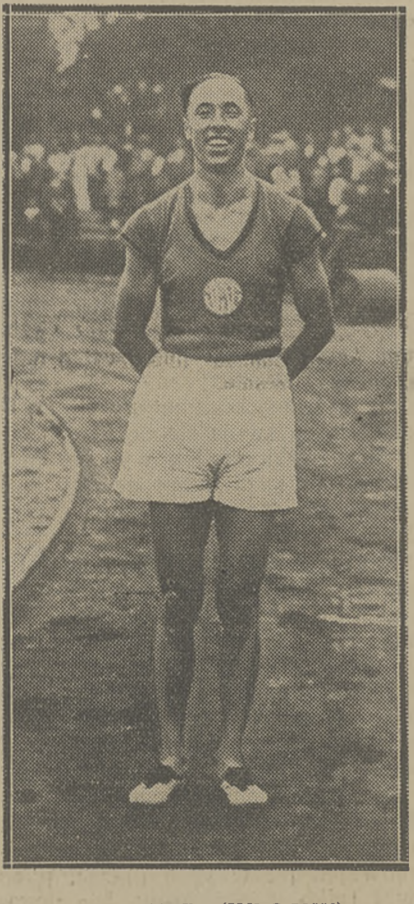
wyprawy taterników z numeru poprzedniego

Trzecim celem ekspedycji polskiej było wspomniane już, zapoznanie się z trudnościami lodowca. Na lodowych spadach Col des Chamois, pod ścianami Pade i Meije, nauczono się przechodzenia pasa serac'ów (turni i igieł lodowych), przebywanie zdradliwych, wielkich szczelin, powiązanych tylko wątłemi mostami śnieżnemi, etc. Ale lodowce w Pelvoux nie należą do największych; aby i z takiemi się zapoznać, ekspedycja polska ku końcowi swej działalności udała się w grupę Mont Blanc. Tam zetknięto się z ustawiczną już niepogodą, w górach z nieustanną kurniawą. Ekspedycja przeszła w tych warunkach tylko Mer de Glace (Morze Lodu) oraz lodowate Giganta„ wyszła następnie na szeroką Col du Geant i przerzuciła rekonesansową część wyprawy: chodziło o obejrzenie i wybranie terenu, zdatnego na cel przyszłorocznej wyprawy, której zorganizowanie projektuje się bezwzględnie. Postanowiono zaatakować granie i ściany Mont Blanc od strony włoskiej, największe urwiska górskie Europy, godne już porównania z Himalajami. Plan działania (w ogólnych zarysach) już ułożono.

Ale na działalności omówionej wyprawy nie zakończył się polski sezon alpinistyczny b. r. Już przed wyprawą wzniósł go bardzo wysoko Jerzy Golcz swą zimową wyprawą w ulubione Pelvoux. W nadzwyczaj ciężkich warunkach, w kurniawie, zdobył Golcz — w towarzystwie dzielnego alpinisty polskiego z Grenoble, por. H. Hoffmana — wielki szczyt Grande Ruine 3762 m. (17 kwietnia), pozatem 12 kwietnia wyszedł samotnie na Pointe des Chamois 3250 m. Było to wogóle pierwsze wyjście zimowe na ten szczyt. Wyprawa Golcza wywołał w swoim czasie wielkie poruszenie, obu alpinistów uważano za zaginionych, zorganizowano wyprawę ratowniczą... Golcz nie spoczął i później na laurach, wychodząc w czerwcu — tym razem w towarzystwie inż. W. Wyszyńskiego, kierownika świeżo założonej Sekcji Alpejskiej przy Kole Studentów Polaków w Grenoble — na trzy dziewicze turnie w potężnej grupie Ailefroide 3958 m. Tenże wreszcie Golcz — z żoną i H. Hoffmanem — zamnkął również w końcu sierpnia, swą działalność jeszcze trzema sukcesami w Pelvoux, z których najpiękniejszym jest zdobycie, częściowo własną drogą, północnej ściany najwyższego szczytu masywu Les Ecrins 4103 m. (29 sierpnia). Jeśli do tej relacji dołączymy jeszcze pomniejsze sukcesy ekspedycji STPTT — stwierdzimy, że dorobek polski jest nawet ilościowo wcale bogaty.

Nie o ilość tu jednak chodzi. Jedynie prawdziwie ważne: że polskie taternictwo udowodniło równy poziom z zagranicznym alpinizmem, że elita teternicka jest nie gorsza od elity alpinistycznej. Stąd bezwzględny wniosek: że przed ekspansją taternictwa polskiego stoją otworem wszędzie, najtrudniejszych nie wyłączając, drogi alpejskie. Rzeczą dalszej energji czynników, kierujących sprawami alpinizmu polskiego, będzie atut ten odpowiednio wyzyskać i do jego zmarnowania nie dopuścić.

J. A. Szczepański



TAVERNARI (WŁOCHY)
rekordzista świata w biegu 500 mtr. musiał ulec w Poznaniu Biniakowskiemu na 400 mtr.



SYRING (NIEMCY)
uzyskał w biegu na 10 klm. fenomenalny czas 31 m. 26,8 sek. głównie dzięki startowi Nurmiego.



REKORD ŚWIATA POBITY
Ladoumegue zwycięża Purjego na dystansie 1206 mtr. (3/4 mili) i bije rekord świata.



NA SZCZYTY ALPEJSKIE
Uczestnicy wyprawy, od lewej: Szczepański, Birkenmajer, Narkiewicz, Golcz i Dorawski.



PORAŻKA LARVY W BERLINIE
Mistrz olimpijski uległ na dystansie 800 mtr. Szwedowi Björkowi w czasie 1 m. 56,6 sek.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filje: Marszałkowska 118, tel. 693-97 Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI. Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI.